NR 27

ŚWIATOWID

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W DUBLINIE.



Na Kongresie Eucharystycznym w Dublinie, którego zamknięcie nastąpiło w ub. niedzielę przedstawicielem Stolicy Apostolskiej był legat papieski kardynał Lauri, znany i w Polsce, gdzie przez jakiś czas był nuncjuszem apostolskim. Przybywającego do Dublina kardynała Lauri powitali członkowie rządu irlandzkiego i tłumy publiczności, wznoszące okrzyki na cześć Legata. Zdjęcie przedstawia kardynała Lauri, opuszczającego statek, na którym przybył do Dublina.

PŁOMIENNE MODLITWY I KRZYŻ Z SAMOLOTÓW NAD DUBLINEM.

ongresy Eucharystyczne stały się w ostatnich latach najpotężniejszemi manifestacjami katolicyzmu. Ze wszystkich stron świata zjeżdżają się na Kongresy setki tysięcy wiernych, ażeby wśród trosk dnia powszedniego zaczerpnąć wiary i otuchy w tajemnicy Chrystusa, utajonego w Eucharystji. Zeszłoroczny Kongres w Afryce północnej zgromadził nieprzebrane rzesze na miejscach, na których ongiś ginęli pierwsi chrześcijanie, i gdzie stąpał wielki genjusz chrześcijaństwa: św. Augustyn. Tegoroczny Kongres obrał sobie za siedzibę stolicę wolnego państwa irlandzkiego.

Wybór Dublinu był niezwykle trafny. Irlandja jest od wieków ostoją katolicyzmu i stamtąd to szło światło nauki chrześcijańskiej silnemi promieniami do Anglji i Szkocji. Święci Irlandji jak np. św. Patryk — byli w średniowieczu na ustach wszystkich. W ciągu wielowiekowej niewoli Irlandja trwała przy katolicyźmie, widząc w nim — podobnie jak Polska — rękojmię swojej narodowej i kulturalnej odrębności.

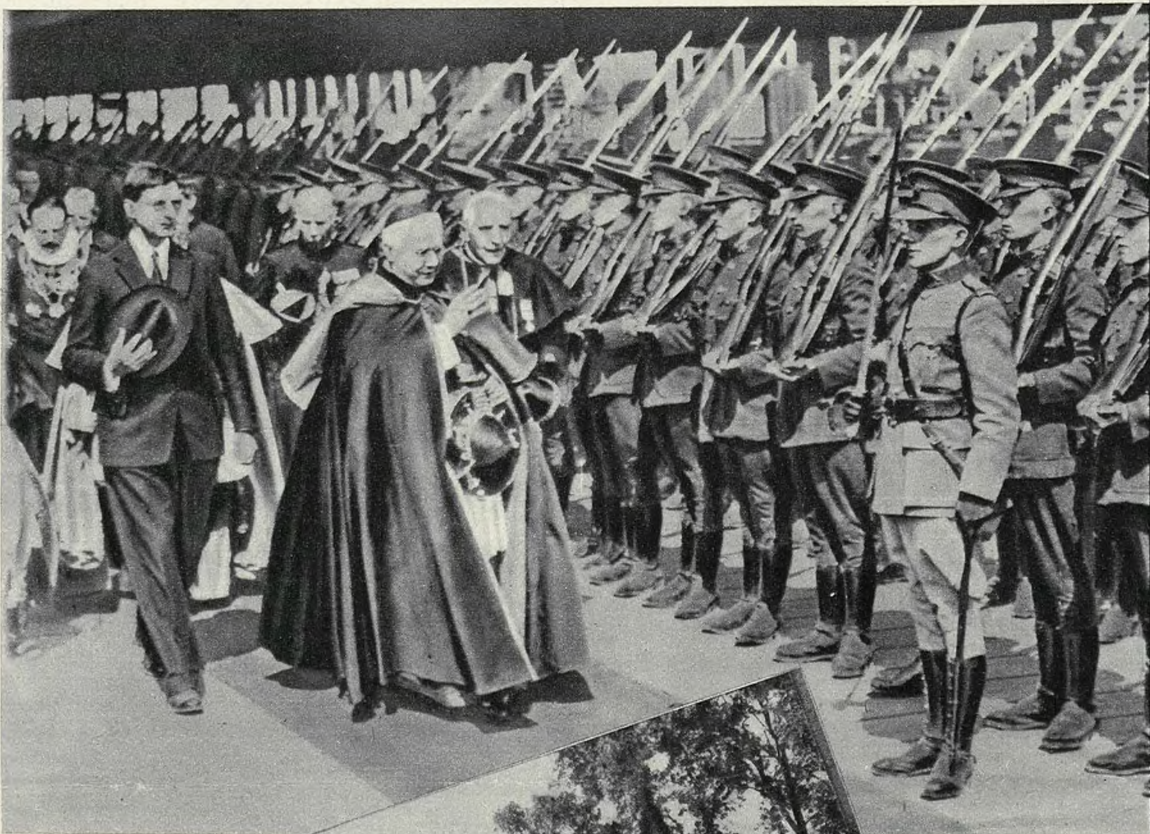
Otwarcie Kongresu Eucharystycznego w Dublinie wprawiło to miasto w stan radosnego oczekiwania i gorączki. Cały port dubliński, oraz molo Kongstown przepełnione było tłumem, oczekującym na przyjazd legata papieskiego, kardynała Lauri. Legat papieski, który przybył na okręcie „Cambria", przejechał w towarzystwie premjera de Valery przez odświętnie przybrane ulice wśród okrzyków i wiwatów. W wspaniałej prokatedrze dublińskiej udzielił legat papieski błogosławieństwa tłumom wiernych, ażeby następnego dnia wziąć udział w przyjęciu w ogrodach Collegium Blackrock, gdzie zgromadziło się 20.000 zaproszonych gości. Wieczorem odbyło się przyjęcie na zamku rządowym, w czasie którego honory domu pełnił premjer de Valera. Przyjęcie to należało do najwspanialszych, jakie pamięta Irlandja.

Otwarcie Kongresu odbyło się dopiero w piątek. W niedzielę szczytowy punkt uroczystości stanowiła Msza św. na olbrzymich obszarach w parku Phoenix, w którym pomieściło się ponad miljon ludzkich głów.

Nad olbrzymią masą wiernych rozległ się o godzinie 12.45 głos Ojca św., który ze stacji watykańskiej przemawiał po łacinie, po angielsku i po francusku. Apostolskie błogosławieństwo zakończyło słowa papieskie. Msza w parku Phoenix jest, jak twierdzą, największą Mszą masową, jaką znają w dziejach chrześcijaństwa. Trzeba dodać, że nie wszyscy zdołali się pomieścić na tym obszarze, gdyż ilość pątników na Kongres wynosi blisko 3 miljony.

Z okazji Kongresu Eucharystycznego cały Dublin ukwiecony jest i obwieszony flagami o kolorach papieskich. Od zmroku do świtu potoki białego światła zalewają gmachy rządowe i ważniejsze budowle miasta. W chwili przybycia legata papieskiego do portu wykonywała w górze przepiękne popisy flota powietrzna, przyczem samoloty układały się w kształcie krzyża. Wreszcie emigranci irlandzcy z Ameryki przywieźli ze sobą na Kongres potężny reflektor o sile trzech miljonów świec, którym w nocy wypisuje się na czarnem niebie słowa modlitwy.

gr.



Legat papieski kardynał Lauri przechodzi przed frontem kompanji honorowej na molo Kingstown w Dublinie. O krok z tyłu na lewo idzie idzie premjer de Valera.

Premjer irlandzki de Valera, w rozmowie z biskupem z Zanzibaru (wsch. Afryka) w czasie przyjęcia Legata papieskiego w parku Phoenix w Dublinie.

Keystone — Paris.

POLSKA ARYSTOKRATKA GWIAZDĄ FILMOWĄ.

Niedługo już na nasze ekrany zawita film, w którym główną rolę kreuje nowa gwiazda — pierwszorzędnej wielkości. Jest nią Polka, hrabina Olga Tyszkiewiczowa, pochodząca ze starej, szlacheckiej rodziny Konopków, właścicieli dóbr Mogilany pod Krakowem.

Jeszcze kilka lat temu, gdy karnawał pulsował u nas pełnem życiem, gdy ziemiaństwo i arystokracja uczestniczyła chętnie w wytwornych imprezach zabawowych — królowała zwykle na nich piękna Ola Konopczanka, dzisiejsza hr. Tyszkiewiczowa, otoczona kwiatem młodzieży, która podziwiała nietylko jej wyjątkową, rasową urodę, ale przedewszystkiem niezwykły charme, inteligencję i dowcip. Wszystkie te zalety wpłynęły też wybitnie na dalszy bieg życia tej nieprzeciętnej kobiety, której los, a może nawet dzisiejsze warunki życiowe przeznaczyły wielką karjerę artystyczną.

Wychodzi zamąż za hr. Tyszkiewicza, utalentowanego malarza, mieszkającego stale w Paryżu i w ten sposób dostaje się odrazu w środowisko międzynarodowej, artystycznej bohemy. Nie pozostaje to bez wpływu na kształtowanie się jej pragnień i upodobań. Po jakimś czasie widzimy ją już w szkole dramatycznej Reinhardta w Berlinie, którą kończy z dużym sukcesem, zaliczona do pierwszego szeregu adeptek tej słynnej uczelni. Świat artystyczny Berlina zwraca na nią uwagę... Dostaje się szybko na tak zwaną „giełdę gwiazd", do której mają dostęp tylko takie sławy, jak Jannings, Brigita Helm, Conrad Veidt, Elżbieta Bergner. Zostaje wkońcu zaangażowana do wytwórni „Emelka-Film", drugiej po „Ufie", największej placówki filmowej stolicy Niemiec, w której ma nagrać kilka obrazów dźwiękowych w wersji francuskiej i angielskiej.

Niedługo więc już, gdy ci wszyscy, którzy dotąd mogli podziwiać w niej tylko piękną i wytworną królowę pierwszych naszych salonów, zobaczą na ekranach gwiazdę, naprawdę wyjątkowego gatunku i blasku... kto wie, czy nie godną następczynię samej Poli Negri.

J. L.

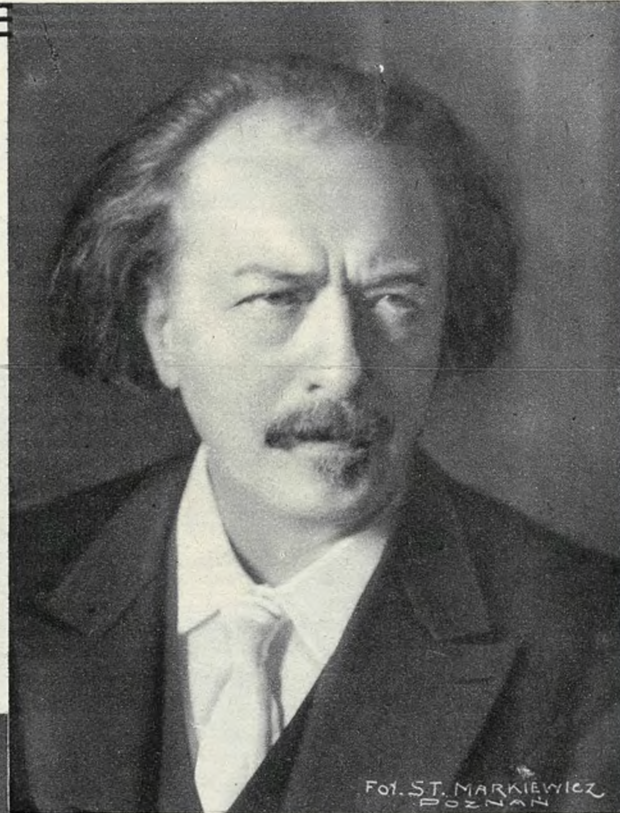
Na lewo: Zdjęcie pierwszoplanowe hr. Olgi Tyszkiewiczowej; pod niem jej autograf.
Poniżej: Hr. Tyszkiewiczowa w sukni wieczorowej ze złotej lamy.



Serdeczne pozdrowienia
Czytelnikom Światowida
przesyła
Olga Tyszkiewiczowa

KONCERT PADEREWSKIEGO W PARYŻU NA WYSTAWIE SZOPENOWSKIEJ.





Ignacy Paderewski, według ostatniego zdjęcia.



Obok:

Maska pośmiertna Fryderyka Szopena.

Poniżej:

Fortepian Szopena na Wystawie Pamiątek w Paryżu.



Komitet Wystawy Szopenowskiej w Paryżu. Siedzą od lewej: prof. Bienental z żoną, min. Pułaski, p. Sand, p. Łabuński. Stoją od prawej: p. Legranche, p. J. Lechoń, p. Sienkiewicz i p. Chowaniec.

U góry: Portret Szopena z lat młodzieńczych.



Stulecie przybycia Fryderyka Szopena do Paryża uczczono w Paryżu otwarciem Wystawy Pamiątek wielkiego artysty w Bibljotece Polskiej na Qui d'Orleans.

Wystawa, urządzona z wielkim smakiem i pietyzmem ściąga liczne rzesze zwiedzających, których szczególnie wzrusza pokój urządzony meblami, należącemi niegdyś do Szopena. Do tego pokoju wchodzi się niemal, że na palcach — jak do sanktuarjum — aby przedewszystkiem spojrzeć na fortepian artysty, na którym komponował swe cudowne utwory.

Niemniej wzruszające zainteresowanie wzbudza gablotka z listami Marji Wodzińskiej i portretem własnym, skreślonym przez nią ołówkiem. Dalej listy George Sand, dostarczone przez wnuczkę tejże p. Lauth-Sand. Ściany sal zdobią portrety Szopena, jego rodziny, jego wielkiej wielbicielki i protektorki ks. Marceliny Czartoryskiej. — W gablotkach są listy pisane i otrzymywane od przyjaciół, są manuskrypty nut, jest wreszcie mały pamiętniczek Szopena z roku 1831. Bawiąc wtedy w Stutgarcie, artysta na wieść o zajęciu Warszawy przez Moskali w gorących słowach daje wyraz wzburzeniu.

Maska pośmiertna artysty zdjęta w gipsie przez Clesingera i rysunki Kwiatkowskiego: Szopen na łożu śmierci, są ostatnim akordem w tej wystawie, obrazującej doskonale krótkie, ale wypełnione aż po brzegi miłością dla kraju i miłością dla muzyki życie wielkiego artysty.

W ramach uroczystości szopenowskich w Paryżu odbył się ubiegłej soboty w sali teatru Champs Elysees koncert najgenjalniejszego szopenisty polskiego i największego pianisty świata, Ignacego Paderewskiego.

Koncert ten, poświęcony wyłącznie muzyce Szopena i transmitowany przez radjo na wszystkie stacje polskie, był olbrzymią manifestacją ducha polskiego na gruncie francuskim i świętem muzyki polskiej, tem dla nas większem, że gry tego znakomitego artysty nie słyszała Polska od lat szeregu.

A więc jak Polska długa i szeroka odłożono troski i prace dnia codziennego, aby przez przeciąg dwóch godzin upajać się dźwiękami fortepianu, płynącemi z pod palców genjalnego pianisty w każdy zakątek Polski. Cała Polska poiła się muzyką Szopena, z której wielki mistrz fortepianu wybrał dzieła tchnące potęgą i wiarą, sentymentem i wesołością, rycerskim duchem i szlachetną dumą, które w czasach niewoli wołały o wyzwolenie, a dziś są wcieleniem Polski zmartwychwstałej!

CI — O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



POLSKIE RAKIETY W LONDYNIE. W turniejach tenisowych w Londynie i Wimbledonie bierze udział także polska reprezentacja, a mianowicie J. Jędrzejowska i I. Tłoczyński. Obok nich w turniejach tych startowała elita całego świata. Zdjęcie powyższe przedstawia grupę tenisistów, uczestniczących w turniejach w stolicy Anglji, a mianowicie stoją od lewej ku prawej Krahwinkel (Niemcy), ks. Magaloff (Rosja), konsul R. P. w Londynie inż. Hulanicki, Jędrzejowska, mistrz Irlandji Rogers i mistrz Polski Tłoczyński.



JASNOWŁOSA GWIAZDA. Jedna z najmłodszych artystek stolicy Alina Żeliska, występująca z dużem powodzeniem w Teatrze Narodowym w Warszawie, gra obecnie w najnowszym dźwiękowcu polskim p. t. „Księżna Łowicka". Jasnowłosa ta artystka zapowiada się jako jedna z przyszłych wielkich gwiazd scenicznych i filmowych.







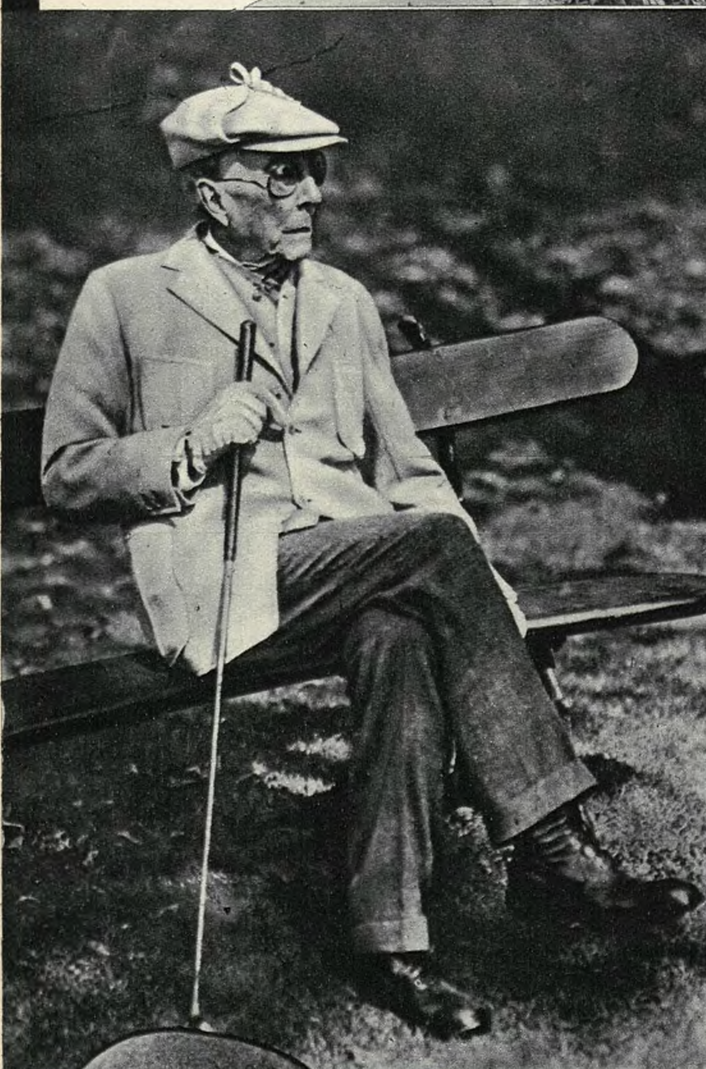
NASZA REPREZENTACJA NA OLIMPJADĘ. W najbliższych dniach opuści Polskę grupa sportowców, udających się na Igrzyska olimpijskie do Los Angeles. Ekspedycja ta obejmuje oczywiście nieliczną grupę ludzi, tylko tych mianowicie, którzy osiągnęli przewidziane przez Polski Komitet olimpijski wyniki. Na lewo zamieszczamy zdjęcie „olimpijskiej" czwórki wioślarskiej Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Stoją od prawej ku lewej: Braun, Ślązak, Skolimowski Urban i Kobyliński. Powyżej zaś widzimy reprezentację szermierczą, stoją od lewej: Friedrich, kpt. Dobrowolski, kpt. Nycz, por. Suski, siedzą dr Papee, fechtmistrz Szombathely i kpt. Segda.

W kole: **NOWY MISTRZ BOKSERSKI ŚWIATA.** W ubiegły wtorek rozegrano w Nowym Jorku bokserskie mistrzostwa świata. Niespodziewanie w meczu tym zdobył tytuł mistrza nasz rodak, Jack Sharkey, który w piętnastu rundach pokonał na punkty dotychczasowego mistrza świata Maksa Schmelinga (Niemcy). Zdjęcie przedstawia nowego mistrza bokserskiego. Podobno pochodzi on z Wileńszczyzny i nazywa się Kokoszko.

WALKA O NAFTĘ.

U samego dołu: Typy robotnic w szybach naftowych sowieckich w Baku.

Poniżej: Jeden z królów naftowych, John Rockefeller, liczący dziś ponad 90 lat gra z zapałem w golfa.





Sir Henry Deterding, magnat naftowy, właściciel Shell Oil Co.

Obok: Nowoodkryte pola naftowe w miejscowości Grosny w Rosji sowieckiej. „Unionbild" — Berlin.





Powyżej: Cmentarz w miejscowości w Long Beach w Kalifornji otoczony lasem szybów naftowych. Keystone — London.

Na lewo: Okręt-tank naftowy „Samarkand" przy naładowaniu w porcie w Baku w Rosji sowieckiej. „Unionbild" — Berlin.

Przed niedawnym czasem rozeszła się wiadomość, iż wielki potentat naftowy, sir Henry Deterding jest bliski bankructwa. Już nawet w sowieckich pismach humorystycznych można było widzieć karykaturę, przedstawiającą śpiącego Deterdinga, któremu cień Kreugera podaje rewolwer. Tak źle jednak nie było. Deterding po chwilowej niedyspozycji czuje się obecnie bardzo dobrze i zupełnie nie zamierza iść śladem Kreugera. Całkiem przeciwnie, postanowił rozwinąć teraz pomimo swego późnego wieku 67 lat nową kampanję przeciwko Sowietom i to nie jak dotychczas sam, ale wspólnie ze wszystkimi innymi potentatami naftowymi. Dotychczas bowiem Deterding potrafił pokonać konkurencję swoich przeciwników, ale Az-Neft (trust sowieckiej nafty) jest zbyt groźnym rywalem, nawet jak na takiego potentata.

Warto opowiedzieć pokrótce dzieje pierwszej kampanji.

Aż do czasów wojny Deterding miał tylko jednego groźnego konkurenta, mianowicie Standard Oil, Rockefellera. Ale po wojnie przybył temu królowi nafty nowy współzawodnik, bez porównania groźniejszy niż Rockefeller, z którym przecież można na rozum pogadać. Ten nowy przeciwnik, szalony, niezrównoważony, bezwzględny, przewrotny, nieprzebierający w środkach: rosyjski trust naftowy. Walka rozpoczęła się w r. 1922. W tym roku okazało się bowiem, iż Rosja, która dostała w swoje ręce olbrzymie złoża naftowe na Kaukazie, zaczyna zdobywać coraz to nowe rynki zbytu, tak że trzeba się już z nią liczyć. Nafta rosyjska była w dodatku bardzo tania. Nic dziwnego, przecież same tereny i kopalnie, narzędzia i budynki, rurociągi i transportowce nic nie kosztowały tego przedsiębiorcy, który się nazywa Rosja sowiecka.

Oczywiście zupełnie inaczej się kalkuluje nafta z bezpłatnej kopalni, aniżeli z takiej, gdzie za teren trzeba było zapłacić grube pieniądze i liczyć się z amortyzacją włożonych kapitałów.

Oceniając niebezpieczeństwo rosyjskie, Deterding postanowił na konferencji genewskiej w r. 1922, w której po raz pierwszy wzięli udział bolszewicy, nabyć od Sowietów kaukaskie złoża naftowe. Nie udało mu się to jednak. Wobec tego rozpoczął antybolszewicką blokadę naftową. Całą książkę możnaby napisać o dramatycznych dziejach tej blokady. Dramatycznych i romantycznych. I tak np. Deterding postanowił wywołać powstanie w Gruzji, w której znajduje się większość rosyjskich pól naftowych. Z tą myślą o wielkiem antysowieckiem powstaniu związał nawet swoje życie prywatne. Oto ożenił się on z Gruzinką, bardzo arystokratycznego pochodzenia, bo księżniczką, nazwiskiem Lidja Bagratuni i ona dzięki swym stosunkom i znajomościom kraju miała mu dopomóc do ulokowania rewolucyjnych kapitałów tam, gdzie należy. Powstanie jednak nie udało się. Całą sprawę wydali w ręce bolszewickie prowokatorzy, którzy znajdowali się na najwyższych stanowiskach w komitecie rewolucyjnym. Kilkudziesięciu Gruzinów rozstrzelano. Z pewnością, idąc na stracenie, nie przypuszczali oni, że spiskowali nietyle dla interesów własnej ojczyzny, jak multimiljonera p. Deterdinga. Deterding korespondował równocześnie ze słynnym niemieckim generałem Hofmanem, właścicielem silnej ręki, znanym z pokoju brzeskiego, którego już chciał zaangażować na wodza przyszłej rewolucji...

Wiele tym i podobnych było etapów wojny. I mimo, iż za Deterdingiem stała cała potęga imperjum brytyjskiego, nie zdołał on zabić coraz skuteczniejszego eksportu naftowego Sowietów.

Nafta sowiecka uzyskała wstęp do wszystkich krajów świata dzięki temu, iż Az-Neft ofiaruje naftę po cenach, od 10—20% niższych od każdorazowej najniższej ceny rynkowej. Na niektórych rynkach zdołała nafta rosyjska uzyskać poprostu monopol, jak w Egipcie, Persji, Turcji, a przedewszystkiem Włoszech. Ropa naftowa Sowietów zaopatruje też marynarkę wojenną francuską...

Deterding widząc przegraną, postanowił spróbować, czy się nie da z Sowietami pogadać. Kilka dni temu skończyła się ta słynna światowa konferencja naftowa, w której z jednej strony brały udział wszystkie koncerny naftowe, jak koncern Deterdinga, Shell, Anglo-Persjan i Burmah, a z drugiej strony Sowiety. Ofiarowano Sowietom 10 miljonów ton nafty rocznie, które mogli sprzedawać na rynkach światowych po dobrych cenach. Przedstawiciele Sowietów domagali się 20 miljonów. W trakcie pertraktacyj reprezentantów sowieckich odwołano. Jak słychać, liczne protestujące pisma komunistycznych organizacyj całego świata, z których ideologją nie zgadzało się, iż Sowiety rokują z kapitalistami, zmusiły Stalina do tego kroku, iż kazał delegatom natychmiast wyjechać z Londynu.

Koncerny naftowe postanowiły wobec tego stworzyć jeden front antysowiecki, do którego przyłączyłaby się też i Rumunja. Drobna produkcja polska, pokrywająca ledwo zapotrzebowanie wewnętrzne, nie wchodzi w rachubę. Nowa, wielka antysowiecka kampańja ma być przedmiotem konferencji, która się zbierze w najbliższych dniach.

(t)



Polski szyb naftowy na Podkarpaciu w okolicach Gorlic. Ag. Fot. „Światowida".

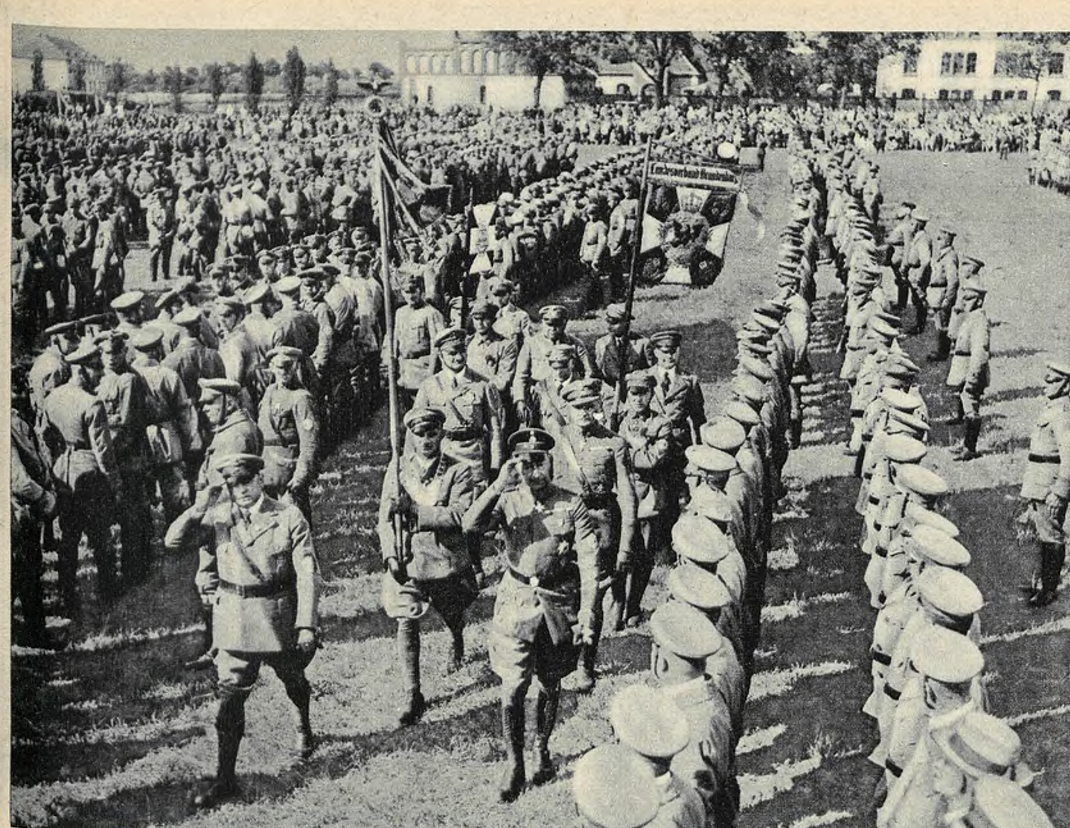


KONFERENCJA W LOZANNIE. Świat zmęczony przesileniem gospodarczem i ciągłą niepewnością, z niepokojem oczekuje wyników konferencji w Lozannie. Ma ona sprowadzić wyjaśnienie sytuacji i zawieszenie broni pomiędzy państwami, które wprawdzie deklamują o pokoju, ale w rzeczywistości prowadzą pomiędzy sobą wojnę gospodarzą, rujnującą wszystkich. Na fotografji premjer francuski Herriot w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych dr. Zaleskim na spacerze w Lozannie.



KONGRES EUCHARYSTYCZNY W DUBLINIE. Na Kongres Eucharystyczny do stolicy Irlandji wyjechała także wycieczka polska pod przewodnictwem J. Em. ks. dra kardynała Hlonda, Prymasa Polski. Na fotografji moment powitania ks. kardynała Hlonda na dworcu paryskim. Obok Prymasa Polski stoi ambasador polski w Londynie p. Chłapowski. *Keystone — Paris.*

Poniżej: **GIGANTYCZNE DZIEŁO TECHNIKI.** Od dłuższego czasu trwają w Stanach Zjedn. Ameryki roboty nad budową t. zw. tamy Hoovera w stanie Arizona. Będzie ona największem tego rodzaju dziełem techniki na świecie. Na zdjęciu pociągi, dowożące piasek i materjały budowlane do tamy Hoovera. *Keystone — Berlin.*



NIEMCY PEŁNEMI ŻAGLAMI ZDĄŻAJĄ KU MONARCHJI. Po erze ugodowej Stresemanna i Brüninga, po rządach koalicyjnych centrum i socjalistów, przychodzi obecnie do głosu obóz Hitlera. Skupiły się w nim żywioły nacjonalistyczne i militarystyczne i dawni monarchiści. Dążą oni do obalenia traktatu wersalskiego, aneksji Pomorza i Śląska i przywrócenia monarchji. — Społecznie mają tendencje wybitnie etatystyczne. Ruchliwą działalność na rzecz hitlerowców rozwija obecnie b. kronprinz, odbywając ciągłe przeglądy bojówek i to nietylko hitlerowskich, ale także i prawicowych, jak Stahlhelmów. Na fotografji b. kronprinz, odbywający przegląd „Hełmu stalowego" w Perlebergu w dniu 19 czerwca. *The New York Times.*

Na prawo: **DWAJ KRÓLOWIE.** Król Iraku Fajsal (po prawej), którego syn niedawno bawił w Polsce, udał się w tych dniach do szacha perskiego (po lewej), aby omówić z nim ważne sprawy polityczne, tyczące się obu państw.



REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

FELIKS DANGEL.

STOLICA KASZUB WEJHEROWO.

Pamiętacie zapewne wszyscy dobrze tę śliczną baśń historyczną...

Małego królewicza pozostawiła jedna z dam dworu Marji Kazimiery w żłobie stajennym, w podróżnym zajeździe. Królowa, udająca się do przebywającego na łowach w zamku Wejherowskim, króla Jana III, zażądała podania sobie do karocy królewskiego dziecięcia...

Uczynił się gwałt srogi, albowiem nikt o królewiczu nie wiedział...

Dopiero jeden z dworzan do karczmy galopem powróciwszy, ujrzał królewiątko słodko uśpione i leżące w chłopskiej kolebie, w żłobie stajennym.

Radość była ogromna...

Czyniąc dziękczynienie, wzniosła Marja Kazimiera kapliczkę Panu w tem miejscu... Miejscowość ta po dziś dzień nosi miano „Kolibki"..

Leżą one przy Trakcie Wejherowskim, z którego na prawo widać błękitną wstęgę Bałtyku, a po drugiej, na wielkich wzgórzach wznoszą się lasy, lasy wielkie, wspaniałe, majestatyczne...

Stara to ogromnie ziemica... Tu i tam w dolinie prarzeki jakiejś, której koryto po dziś dzień rysuje się wyraźnie, porosłe rzadkim sośniakiem, wznoszą się ślady grodów prasłowiańskich, co roku na światło dzienne z mułu i torfu wydobyta urna, daje świadectwo prawieczności tej krainy...

A nazwy wsi i osiedli... Reda, Rumja Szlachecka, Gniewowo, Przetoczyn, Boże Pole... cała geograficzna archeologja...

W lasach, na wzgórzach osiadłych, wznosi się Wejherowo... Nazwę swą od jednego z dziedziców (hr. Jakóba Wejhera, wojewody malborskiego) biorące... starsze znacznie, niż mówią kroniki i annały...

Le baux sabreux, Król i myśliwy, często zajeżdża tu Jan III na jelenie łowy... Gwarno wtedy staje się w cichym zameczku. Po cichych komnatkach krążą kontuszowcy i służba francuska, przy biesiadzie dźwięczą kielichy, a w wirydyarzach parku poluje Amor...

Miasto i dobra przechodzą z rąk królewskich w ręce Wejherów, Przebendowskich, a kiedy w tragicznych dniach rozbioru Fridericus Rex naśle tu wykrygowanych w mustrze pocztamskich grenadjerów, dobra i zamek przechodzą w ręce hr. Keyserlingów...

Jak zwykle bywa, miasto podnosi się i upada, zależnie od rozwoju zamku...

W pewnym okresie Wejherowo skamieniało, stając się jedynie bazą kupiecką ubogiej, bo na piaskach żyjącej ludności włościańskiej... Za pruskiego zaboru, jako siedziba powiatu, do którego należały Soboty (Zoppot) koncentruje trochę biurokracji niemieckiej i kilku oficerów gwardji... Aż przychodzą nowe czasy... Pobrzeże zostaje się wcielone do Macierzy...

Biurokraci pruscy zmykają, zmykają tak, jak wtedy, gdy na Gdańsk przez Wejherowo maszerował „lew" wśród marszałków, Ney...

Przychodzą polskie wojska i polska administracja... Po chwilach radości i entuzjazmach... powoli, powoli zaczęto o Wejherowie zapominać... Wszystkich zasugerowało morze i Gdynia...

„Przeszłość przeszłością" — powiadano — „ale



pomyśleć trzeba o teraźniejszości"... i Gdynia, młoda zalotnica, pobiła konkurencją śliczne, stare miasto...

Ale Tradycja to wielka rzecz i uśmiercić się nie da. A w Wejherowie tej tradycji pełno... Albowiem...

Chcąc uczcić pamięć ukochanej, a zmarłej swej żony, funduje Jakób Wejher w pobliskich lasach wejherowskich Kalwarję...

Ale jakąż prześliczną...

Co za różnorodność i bogactwo kaplic, jakiż rozmach artystyczny twórcy budowniczego, jakaż malowniczość położenia wśród prastarych, bo setki lat liczących drzew... Tam, gdzie przed wiekami wśród puszcz stękał łoś i łanię nawoływał jeleń, bielą się w słońcu perełki kaplic... od gotyku aż po barok i renesans. Kilkakrotnie też do roku zdążają na Kalwarję wejherowską rzesze wiernych...

Wejherowo ożywia się, roi się tłumami przybyszów..., a gdy roześmiane dzwoneczki kaplic nawoływać pobożnych zaczną... sunie w lasy wielka wstęga procesji... i huczą gromkie śpiewy na chwałę Panu...

W klasztornym kościółku w sarkofagu spoczywa świątobliwy twórca Kalwarji, Jakób Wejher... Czas, wielki niszczyciel i twórca, zatrzymał się nad dostojnemi zwłokami i nietknął ich swym zębem...

Jakób Wejher leży w zbroicy w peruce odświętnej, płaszczem OO. Franciszkanżw przykryty... Jak gdyby spał, zasłuchany w pienia organów...

— — — — — — — — — —

Białe, czyściutkie, w gąszczu zieleni ukryte miasteczko. O! gdyby wszystkie takie były miasta nasze...

Zrzadka widać sylwetkę przechodnia, a wille i dworki zdają się być zasłuchane w świergot ptasi...

Lecz oto ku dworcowi suną dwaj włościanie w błękitnych kurtach. Posłuchajmy ich oryginalnej gwary...

— Peter, niewidział ty moja bialka?

— Jo, ona była idzona tą ięteczką na ta bana... (dworzec kol.).

— A ty wiesz, że ten Miotk z Rożewia to on zabil z flinty knolpia (łabędzia).

— To mi je dzywne...

Za chwilę zniknęli na zakręcie w cieniu drzew...

— — — — — — — — — —

Licząc dzisiaj zaledwie dwadzieścia tysięcy ludności Wejherowo, małe miasteczko powiatowe, poszczycić się może jednym z najwspanialszych i najpostępowszych zakładów psychjatrycznych...

Zużytkowany przed kilku laty na etap urzędu emigracyjnego, a poświęcony obecnie jedynie klinice dla umysłowo chorych, zakład psychjatryczny Wejherowa może służyć jako wzór dla wszystkich innych zakładów leczniczych...

Mieni się ono tysiącami barw kwiecia, wesołemi frontami czyściutkich domków, w niebo tryska wieżycami kościołów...

— Pon musy lubic to nasze mesteczko... jo?

— Tak, bardzo, bo takie ono ładne i ma stąd wspomnienia...

— No jo, jo wiem, ono jest fajne...

Spieszmy do dworca...

Na alei doń prowadzącej zakwitły właśnie kwaśne głogi...

Pociąg rusza...

Tu i tam zarysowała się na niebie wieżyczka, zabielił się w zieleni pałacyk czy domek... a dalej... lasy... lasy... i lasy..., w których polował kiedyś Bohater z pod Wiednia...

O RATUNEK DLA POLSKIEJ KAPLICY W LORETO.



W ubiegłych stuleciach wieńcem przepysznych kaplic otoczyły narody katolickie domek Najświętszej Panny w Loreto, który mieści się prawie w środku olbrzymiej, większej niż nasza Częstochowa, trójnawowej bazyliki. Przepiękne kaplice: niemiecka, francuska, hiszpańska, w której przechowuje się Najświętszy Sakrament — potem jugosłowiańska i inne. Ale najbiedniejszą z nich jest kaplica polska, sąsiadująca z niemiecką (po prawej stronie). Polska kaplica podupadła w okresie naszej niewoli, a czas i prace budowlane w bazylice loretańskiej obdarły ją z wszelkich ozdób i z piętna polskości. Dzieliła niejako losy narodu. Obecnie dokonywa się jej odnowienie już od lat 18-tu. Profesor, artysta-malarz włoski Artur Gatti z Rimini, mistrz znacznej sławy, maluje freski na jej ścianach. Długo studjował w Polsce typy i stroje nasze, obrazy historyczne i dzieje Polski, zanim podjął się tej pracy, a wykonywuje ją bardzo sumiennie i świetnie. Styl kaplicy i tronu Matki Bożej gotycki. Marja Panna siedzi na tronie. Dzieciątko Jezus stoi u Jej kolan. Rozłożyła ręce, jakby witając i błogosławiąc pielgrzymów. Nad głową Królowej Polskiej gwiazda zaranna, Jej symbol. Dookoła Niej w hołdzie klęczący święci polscy: św. Kazimierz, św. Stanisław biskup, św. Stanisław Kostka, św. Jan Kanty i królowie polscy. Na powale wśród złota jaśnieją wyjątki z Litanji Loretańskiej.

Po prawej stronie Madonny — dawna Polska, którą przedstawia król Sobieski, św. Kazimierz podaje Marji koronę i giermek Sobieskiego.

Po lewej stronie Madonny — nowa Polska, a więc Polacy w kostjumach narodowych — Krakowiak trzyma chorągiew polską, a klęczący zakonnik Franciszkanin przedstawia żywą, gorącą wiarę polską. — To jest obraz środkowy nad witrażem centralnym.

Po prawej stronie kaplicy na ścianie widnieje Sobieski pod Wiedniem.

Po lewej stronie kaplicy na ścianie — jako część górna obrazu fresko: „Cud nad Wisłą" — widnieje ks. kapelan Skorupka, na lewo w środku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a na prawo kardynałowie Dalbor, Kakowski i nuncjusz papieski ks. Ratti, obecny Pius XI.

Kiedy byłem w kaplicy, pracował prof. Gatti nad obrazem fresko „Cud nad Wisłą". Inne obrazy już wykończone. Ks. Topoliński, z zakonu OO. Franciszkanów, penitencjarjusz Apostolski, opiekun niestrudzony i ofiarny kaplicy, wydał dotychczas na kaplicę 160.000 lirów — t. j. 80.000 złotych. Rozpoczęty obecnie wielki obraz „Cud nad Wisłą", będzie kosztować 50.000 lirów. Potrzeba też ołtarza i urządzeń kaplicznych. Ponad przyszłym marmurowym ołtarzem Najśw. Serca Jezusowego widnieje już Królowa Polski. Tak w niedługim czasie może kaplica stanąć w uroczystej szacie.

Polska odzyska wtedy swoje dawne sanktuarjum, u boku domku Matki Boskiej.

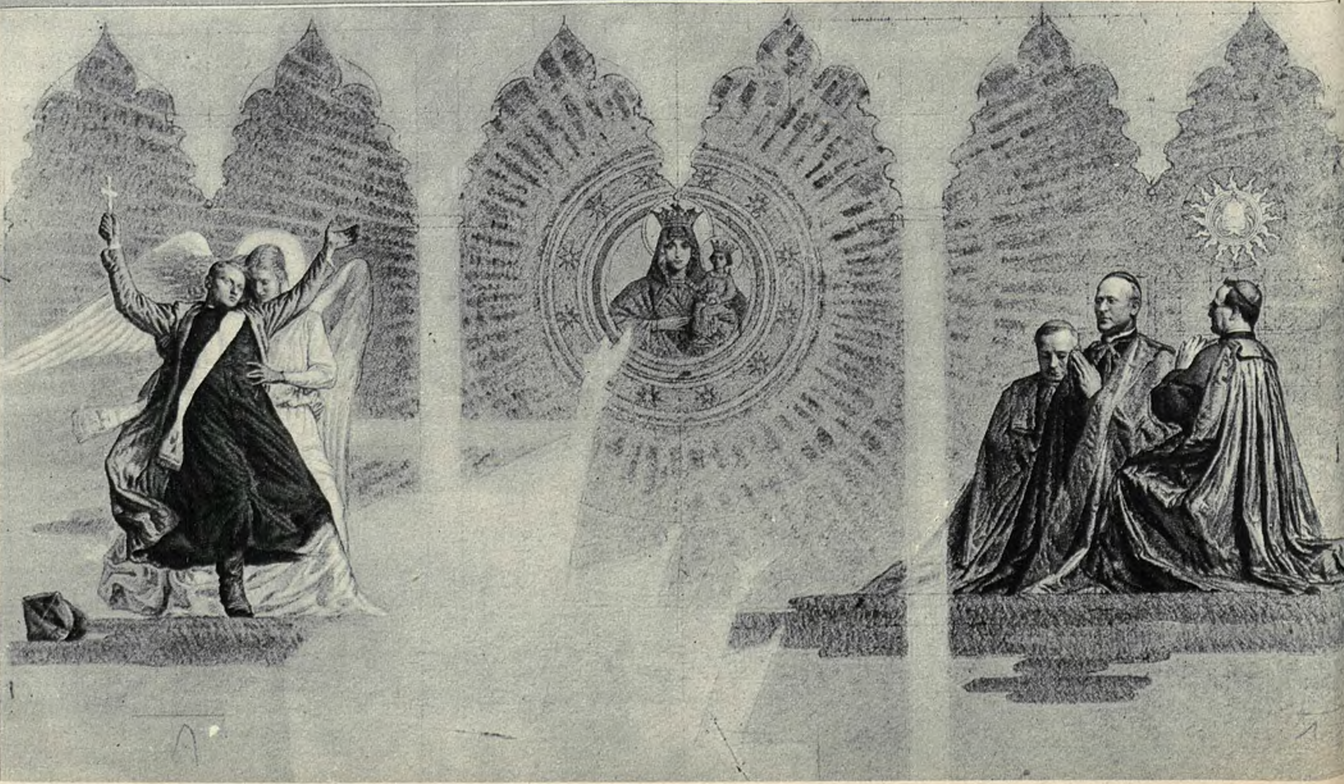
Pielgrzym polski w drodze do grobów apostolskich podąży dawnym zwyczajem do świątyni loretańskiej i odczuje głębiej, niż na innem miejscu potrzebę pacierza za Ojczyznę i losy Narodu.

Wymaga tego obowiązek wiary, troska o nasze skarby religijne zagranicą, a w dużej mierze także nasz honor narodowy.

Ks. kardynał Prymas Hlond, ks. kardynał Kakowski i ks. Paweł Rhode, biskup diecezji Grecu Bay w Stanach Zjednoczonych, polecili w swych listach do ks. Topolińskiego potrzeby kaplicy. Niechże więc pod wpływem naszych Arcypasterzy ruszy kraj stary i nowy z ofiarami. Gorliwość i energja ks. Topolińskiego zapewniają pomyślne dokończenie odnowienia kaplicy. (Adres ks. Topolińskiego: Roma, Basilica Santa Cosa — (Penitenziaria Apostolica).

R.

Obok: Apoteoza Matki Boskiej Loretańskiej jako królowej Polski. Po prawej stronie Matki Boskiej, jako przedstawiciele dawnej Polski: król Jan III Sobieski, św. Kazimierz i husarz z pod chorągwi Sobieskiego; po lewej stronie Madonny Nowa Polska, którą przedstawia lud polski z zakonnikiem, jako wyobrazicielem przywiązania Polski do Kościoła.



Poniżej: Część górna obrazu „Cudu nad Wisłą". Po lewej stronie ks. Skorupka, umierający na polu bitwy, w środku Matka Boska Częstochowska, na prawo nuncjusz Apostolski w Polsce w r. 1920 a obecnie papież Pius XI i kardynałowie Dalbor i Kakowski.



Powyżej: Obraz, znajdujący się po prawej stronie kaplicy polskiej a przedstawiający zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem w r. 1683.



Powyżej: Artysta malarz Arturo Gatti, rodem z Rimini, twórca fresków w kaplicy polskiej w Loreto.



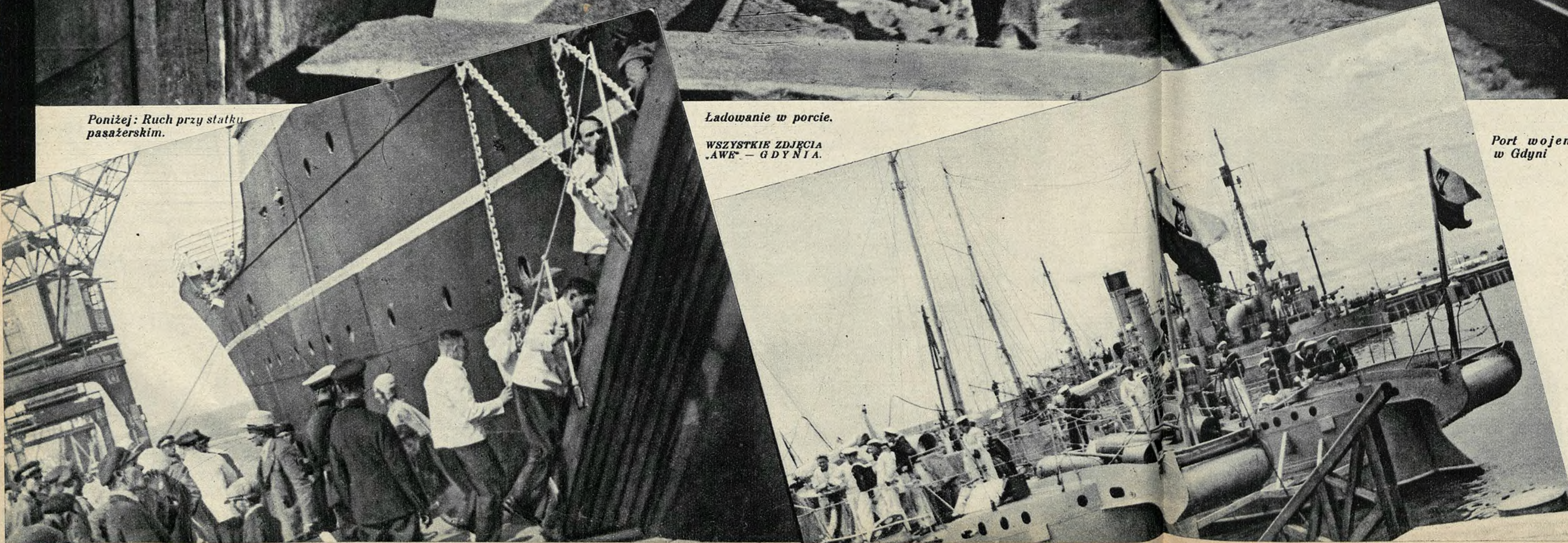
W kole: Ks. Wojciech Topolnicki, penitencjarjusz apostolski, promotor kaplicy polskłej w Loreto.

W PORCIE GDYŃSKIM.



Wyciąganie sieci przez rybaków.

Ładowanie w porcie.



Poniżej: Ruch przy statku pasażerskim.

Port wojenny w Gdyni

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „AWE" — GDYNIA.

Gdynia...

Nasza duma! Wielkie, największe dzieło Polski Odrodzonej! Najdosadniejsze zaprzeczenie ironicznego, dawniej, niestety, nieraz uzasadnionego wyrażenia o „polskiej gospodarce". Jego wielkość, jego olbrzymie znaczenie, to nie urojenie naszej pychy narodowej, to przeciwnie świadectwo, które nam, obecnej polskiej gospodarce, wystawiają wszyscy, którzy to dzieło widzieli, choćby najbardziej przeciwko nam uprzedzeni, ci zwłaszcza, którzy znają i pamiętają Gdynię z dawniejszych lat, z czasów panowania niemieckiego, z czasów, kiedy na tem miejscu na mapach geograficznych była jeszcze obca nazwa „Gdingen". Maleńka wioseczka, marna i nędzna, z niskiemi chałupinkami, zajmująca zupełnie niepotrzebnie kawałek wybrzeża morza Bałtyckiego, nikomu nieznana, bez teraźniejszości i — jak się wówczas zdawało — bez przyszłości.

A dzisiaj?... Dzisiaj, to wielki port, jeden z największych na morzu Bałtyckiem, który daleko zdystansował już dawne, pod opieką swoich rządów przez długie lata, a czasem nawet i wieki rozbudowywane porty: w Szczecinie, Królewcu i Rydze. Dzisiaj to dla każdego kulturalnego cudzoziemca, a zwłaszcza dla tego, kto praktycznie, czy teoretycznie związany jest z życiem gospodarczem, to jedna z największych osobliwości Polski współczesnej. Każdy z nich, ilekroć razy tylko do Polski przybywa, sam sobie plan podróży zgóry tak układa, aby móc koniecznie zwiedzić Gdynię. Nie potrzeba go do wyjazdu do niej namawiać, nie potrzeba mu jej reklamować, on sam już wie o niej, już w swej ojczyźnie słyszał, czytał o niej wiele (najpoczytniejszy francuski tygodnik „Illustration" świeżo zamieścił o Gdyni obszerny artykuł z wieloma doskonałemi rycinami).

A to wszystko myśmy zrobili: Polska Odrodzona. Uchwałą Sejmu polskiego, zapadłą na posiedzeniu w dniu 23 września 1922 r., postanowiono wśród jednomyślnego zapału założenie i rozbudowanie portu w Gdyni. Zapał nie był „słomiany": 29 kwietnia roku następnego położono fundament pod to dzieło, od r. 1924 zaczęły się prace na dobre, od r. 1926, gdy Gdynią zaopiekował się ówczesny minister handlu i przemysłu, p. Eugenjusz Kwiatkowski, roboty prowadzone są z imponującym rozmachem. Rozbudowę portu powierzono konsorcjum polsko-francuskiemu, w którem duży udział mają słynne zakłady Schneidera. Sumy, przeznaczone na budowę, rosną w niebywałej progresji: w r. 1924 wydano niecałych 200.000 franków w złocie, w roku następnym już przeszło pół trzecia miljona, w r. 1927 niemal 10 miljonów, w r. 1928 prawie dwadzieścia! W ostatnich latach, latach kryzysu światowego, progresja ustała, niemniej jednak prace idą naprzód, nic z rozpoczętych robót nie ustaje, wszystkie poczynania doprowadza się do końca, rozpoczyna się, chociaż oczywiście z należytą ostrożnością, nowe prace. Gdynia rośnie, rośnie dosłownie biorąc z każdym miesiącem, niemal z każdym dniem. Wszelka statystyka, czerpana z roczników, staje się już nieaktualną, gdy się ją w parę miesięcy potem powtarza. —

I tak n. p. w roku 1926 okrętów, które z portu gdyńskiego wypłynęły lub do niego przybyły, było 601, w dwa lata później już przeszło 2.200, w roku 1930 niemal półpięta tysiąca, a w następnym przeszło 6.200. Tonaż zaś z liczby 400.000 ton w r. 1926 w pięć lat później osiągnął liczbę 5,300.000 ton... Czy to nie są cyfry imponujące!

Przedmiot naszej dumy — przedmiot podziwu obcych a nam przyjaznych — przedmiot zazdrości naszych wrogów. Lekceważono sobie początki Gdyni, mówiono, że Polska „porywa się z motyką na słońce" — i ani się nie spostrzeżono, jak Gdynia się rozrosła i jako port wojenny, i jako handlowy. Dzisiaj Gdańsk, przez nacjonalistów niemieckich opanowany, boczy się na Gdynię, boczy się na nas za Gdynię. A przecież on sam, i rządzące nim żywioły szowinistyczne, w znacznej mierze spowodowały nasze postanowienie, rozbudowania portu gdyńskiego. Pamiętamy i nie zapomnimy nigdy, jak w r. 1920, kiedy Polska walczyła na śmierć i życie, gdańskie władze portowe zabroniły wyładowywania broni i amunicji, dla nas przeznaczonej — pamiętamy i nigdy nie zapomnimy, jak szowinistyczny Gdańsk szykanował nas w gospodarczym ruchu portowym. Więc niech się Gdańsk nie dziwi się, żeśmy postanowili się bronić... I obroniliśmy się...

j. f.

DNI OCZEKIWANIA W SZCZELINIE LODOWCA.



Badacz polarny Beckwith, którego wydobyto po ośmiu dniach ze szczeliny lodowca na górze Mac Kinley.
The New York Times — Berlin.

Ekspedycja amerykańska wspięła się po długich trudach i marszu przez lodowce pełne szczelin na szczyt Mac Kinley. Stwierdziła ona, że najwyższy wierzchołek tej góry wynosi aż 6.780 m. i że zatem góra ta była niedoceniana co do swej wysokości. Nietylko jednak stwierdzenie wyniosłości było wynikiem wyprawy. Zdołała ona odnaleźć badacza polarnego Beckwitha, który przez szereg dni przebywał na dnie szczeliny lodowca. Beckwith runął do szczeliny w czasie pochodu przez lodowiec ekspedycji naukowej, która szła pod wodzą Alena Carpe i Teodora Kovena. Ciało Teodora Kovena znaleziono w drugiej szczelinie, natomiast nie odkryto dotychczas Allena Carpe. Być może, że za czas jakiś inna ekspedycja odkryje zwłoki śmiałego badacza, albo też lodowiec z biegiem czasu „wyrzuci" sam ciało odkrywcy.

Allen Carpe, który zginął na Mac Kinley'u, był najlepszym wspinaczem amerykańskim, który swojego czasu dokonał pierwszego wejścia na górę Fairweather oraz na szczyt góry Logan. *z. g.*

Poniżej: Eskimoska z Alaski ze swą nieodstępną fajką.
The New York Times.



Pomimo kryzysowych czasów odkrywcze wyprawy geograficzne wyruszają dalej w szeroki świat. Ostatnie miesiące przyniosły nowiny o kilku ekspedycjach, które kierują się do Ameryki południowej, do Afryki, do Azji i na północne krańce Stanów Zjednoczonych. Ekspedycja belgijska jedzie atakować Góry Księżycowe, czyli Ruwenzori, leżące w centralnej Afryce, a ukrywające się przez 320 dni w roku za oponą mgieł. Niemcy wyruszyli do Ameryki południowej, ażeby zaatakować Górę Huascaran w Peru i przeprowadzić badania nad t. zw. „promieniami kosmicznemi". Anglicy przygotowują szturm na Górę Everest, a Niemcy pod kierownictwem znakomitego alpinisty Pawła Bauera gotują się do wymarszu na górę Nanga Parbat w paśmie himalajskiem.

Wskazuje to dobitnie, że różne państwa rozumieją znaczenie propagandowe takich wypraw i że posiadają one niejednokrotnie trwalsze znaczenie i walor, aniżeli przelotne sukcesy na polu sportowem, ulegające ciągłym zmianom i fluktuacjom. Rekordy mijają szybko, natomiast sława wielkich wypraw egzotycznych trwa długo, a nazwiska pierwszych zdobywców wymawiane są z czcią przez cały świat kulturalny.

Nic więc dziwnego, że świat amerykański, a za nim i europejski zaciekawiła wiadomość o zdobyciu Góry Mac Kinley, wznoszącej się na półwyspie Alaska pod 63° szerokości geograficznej. Wejście na szczyt dokonane zostało przez dwóch turystów amerykańskich, a mianowicie przez Jana Leika i Alfreda Lindley'a. Turyści ci stali na czele ekspedycji naukowej, mającej na celu zbadanie „promieni kosmicznych", odkrytych przed dwudziestu laty przez uczonego austrjackiego, który pierwszy ustalił działanie tych promieni, przeprowadzając badania w balonie. Promienie kosmiczne zostały obecnie dokładniej zbadane i okazuje się, że przenikają one przez powierzchnię wody na 220 m. w głąb.

Ekspedycja amerykańska, która atakowała górę Mac Kinley miała przed sobą niezwykle intersujące zadanie. Przedewszystkiem góra Mac Kinley, na którą usiłował się wspiąć już w r. 1913 alpinista Stuck, była stosunkowo mało znana. Określano jej wysokość w sposób bardzo rozmaity. Jedni badacze podawali wysokość góry Mac Kinley na 6.187 m., inni na 6.280 m. itd. Wszyscy jednak byli zgodni, że jest to najwyższy szczyt Ameryki Północnej, wyższy od góry Newtona, atakowanej bohatersko przez ekspedycję księcia Abruzzów jeszcze przed wojną. Stąd Rosjanie nazywali Mac Kinley — mianem Bolszaja, tj. najwyższa. Zadaniem obecnej ekspedycji było ustalić z całą pewnością wysokość szczytu, a raczej kilku wierzchołków góry, a wreszcie zatknąć gwiaździsty sztandar amerykański na grani Mac Kinley'u.

Półwysep Alaska, na którym leży góra Mac Kinley dopiero od r. 1867, należy do Stanów Zjednoczonych, gdyż w tym to roku kupiła ją Ameryka od Rosji za sumę 7,200.000 dolarów. Od tej chwili t. zw. Ameryka rosyjska, obejmująca ponad półtora miljona km kwadratowych z zaludnieniem blisko 60.000 osób, znajduje się pod rządami amerykańskiemi. Połowę ludności stanowią biali, którzy zapędzili się tam w czasie słynnej gorączki złota, połowę stanowią Eskimosi, Indjanie i tubylcy Aleuci. Alaska rozbrzmiewała hucznem życiem z końcem XIX w., kiedy rozpoczęły się pochody poszukiwaczy złota nad rzeką Yukon. Wyprawy te opisał barwnie głośny Jack London.

Słynny Yukon nie przestał pociągać awanturników, skoro w ostatnich czasach pisma amerykańskie notują nowy przypływ poszukujących szczęścia nad złotodajną rzeką.

Poniżej: Eskimosi z Alaski przygotowują posiłek przed chatą, zbudowaną ze śniegu.
R. Sennecke — Berlin.



JAK SIĘ ODBUDOWUJĄ GORLICE?

Do miast, które na ziemiach polskich najbardziej ucierpiały w czasie wojny światowej, należą, obok Kalisza Gorlice. Leżą one w Małopolsce, na terytorjum województwa krakowskiego, na linji kolejowej Nowy Sącz—Jasło, w okolicy górskiej i pagórkowatej.

Dnia 2 maja 1915 r. toczyła się pod Gorlicami bitwa, która zadała ostateczny cios potędze rosyjskiej i zmusiła w. księcia Mikołajewicza do cofnięcia się aż na linję Strypy i do oswobodzenia całej Galicji, okupowanej od 1914 r.

Linja frontu w Galicji biegła wtedy mniejwięcej przez Dąbrowę, Tarnów, Gorlice aż po Karpaty. Dnia 2 maja 1915 r. sprzymierzone wojska austrjacko-niemieckie przystąpiły pod wodzą marszałka Mackensena do generalnego ataku na odcinku Tarnów—Gorlice. Grupę atakującą stanowiła trzecia i czwarta armja austrjacka i 11-ta niemiecka. Dnia 1 maja otworzono pierwszy w dziejach wojny światowej ogień huraganowy na Gorlice i okopy rosyjskie. Ks. Prałat Świeykowski, który w czasie bombardowania przebywał w Gorlicach, tak opisuje te chwile: „Wśród gradu kul wyruszyłem na wyprawę z mego mieszkania do Magistratu. Odległość wynosiła najwyżej sto kroków, a na przebycie tej drogi zużyłem przeszło 15-cie minut; tak żółwim sposobem byłem zmuszony przesuwać się popod mury i zatrzymywać się co chwila, gdy pocisk armatni gdzieś pękał w pobliżu. Dotarłszy wreszcie do magistratu, dostrzegłem kłęby dymu, wydobywające się z ulicy, przy której leżała synagoga żydowska i dowiaduję się od policjantów, że przed chwilą wpadł tam granat i wzniecił pożar. Ledwo wszedłem do biura ujrzałem po przeciwnej stronie rynku, padający granat i zapalający kamienicę dawniej dworską, obecnie będącą własnością Schwimmera, a następnie domy sąsiednie jeden po drugim, aż po aptekę. Prawie równocześnie zaczęto uderzać granatami we wszystkie części rynku, tak że oprócz dwóch kamienic i gmachu magistratu, wszystkie domy stanęły w płomieniach. Mieszkańcy piwnic w tych palących się domach, pozbierawszy ostatki mienia swego, w najwyższem przerażeniu, dusząc się w dymie, przepełniającym rynek, wbiegali do magistratu. Piwnice, sale, kurytarze, były ludźmi tak przepełnione, że literalnie ruszyć się nie można było".



Rosyjskie okopy pod Gorlicami w ogniu huraganowym w dniu 2 maja 1915 r. (Wedle współcz. rysunku).



W owalu: Herb miasta Gorlic (woj. krakowskie).

W południe wkroczyły do Gorlic pierwsze bawarskie patrole.

Oficjalny komunikat austrjacki z dnia 3 maja donosił, że zjednoczone austro-węgierskie siły wzięły 8.000 jeńców i wymusiły przejście przez dolny Dunajec. W kilka dni potem liczba jeńców wzrosła do 30.000. Generał Boreowicz rozpoczął ściganie trzeciej armji rosyjskiej, zostającej pod dowództwem gen. Radki Dymitriewa i dnia 6 maja obsadził Duklę.

Zaledwie Rosjanie ustąpili z Gorlic i wkroczyły tam wojska austrjacko-niemieckie, zaczęła się nowa era udręczeń dla mieszkańców tego nieszczęsnego miasta. Najniewinniejszych ludzi stawiano przed sądami doraźnemi za rzekome moskalofilstwo, więziono ich, katowano, bądź też wieszano. Naturalnie o odbudowie miasta nie było mowy, już to ze względu na brak funduszów, już to wobec niepewnej sytuacji i możliwości powrotu Rosjan. Skończyło się więc na opracowywaniu planów i na doraźnych naprawkach. Dopiero w Niepodległej Polsce prace te ruszyły raźniej. Uprzątnięto dawne gruzy i rozpoczęto odbudowę. Przedewszystkiem dźwignięto z ruin kościół parafjalny i szpital, a ponadto przyprowadzono do porządku gimnazjum.

Cmentarz wojenny w lasach w Wiesnej, na drodze z Siedlisk do Zagórzan. Na cmentarzu tym leżą przeważnie oficerowie i żołnierze z 10-go pułku Honwedów węgierskich, którzy padli w czasie ataku na bagnety przy przełamywaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami w dniach od 1-go do 3-go maja 1915 roku. Dozór nad wzorowo utrzymanym cmentarzem sprawuje gospodarz Alojzy Chudzik.

JAK SIĘ ODBUDOWUJĄ GORLICE?

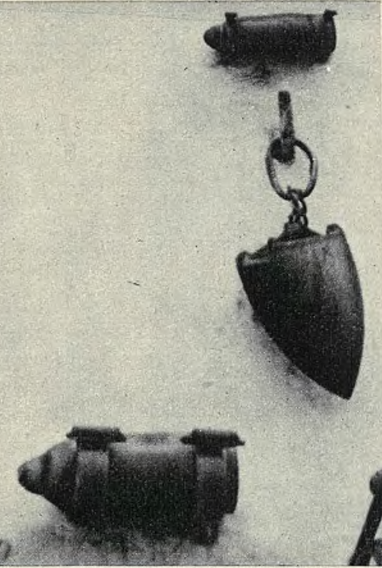
(Dokończenie ze strony 15-tej).

Wzniesiono w rynku szereg nowych kamienic. Prawdziwym klejnotem nowych Gorlic jest Kasa Oszczędności.

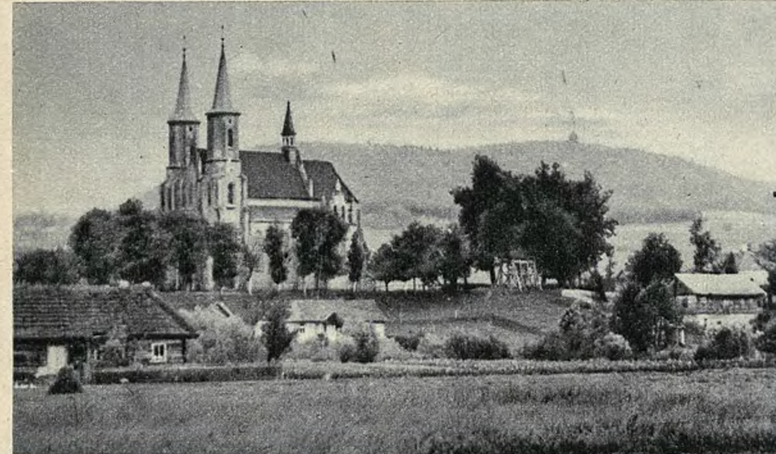
Ale ślady zniszczenia widać jeszcze po dziś dzień. W rynku zachował się jakby rezerwat wojenny, który stanowi kiłka zbombardowanych domów.

Aż dziwić się wypada, że Gorlice są tak mało odwiedzane przez turystów? A przecież warto zobaczyć te tereny, na których rozegrały się gigantyczne walki o historycznej doniosłości. Samych cmentarzy wojennych jest w powiecie gorlickim 122.





Ks. prałat Br. Świeykowski. burmistrz Gorlic w czasie inwazji rosyjskiej. Nieustraszony obrońca ludności tego miasta. Obok odłamki z granatów 28 cm., które trafiły w dom ks. Świeykowskiego.



Kościół parafjalny w Łużnej (pow. Gorlice), gdzie nastąpiło przełamanie frontu rosyjskiego dnia 2-go maja 1915 roku.

Na prawo: Widok na ul. 3-go Maja w Gorlicach. Biegnie ona w kierunku Zagórzan. W czasie wojny została doszczętnie zniszczona. W uliczce na prawo mieszka ks. prałat Świeykowski.

Generał Mackensen (po lewej) który dokonał przełamania frontu pod Gorlicami, odbył w tych dniach przegląd kawalerji niemieckiej w Hannowerze.

Szczególnie przepięknie położony jest cmentarz 10-go pułku Honwedów. W Łużnej leżą żołnierze z polskich pułków armji austrjackiej, 56-go wadowickiego, 100-go, 20-go itd. W Mszance wśród gęstych zarośli i drzew śpi prawie cały 269-ty rezerwowy pruski pułk piechoty. Jeszcze gdzieindziej widać dwuramienne krzyże na masowych mogiłach rosyjskich. Na drodze z Ropy do Wysowej niemal co krok cmentarze. W pobliskich lasach ślady okopów i schronów betonowych.

Drogi w powiecie gorlickim są świetne. Szczególnie automobilistom polecam przepiękny szlak Ciężkowice—Zagórzany, gdzie jedzie się jak po stole.

Niezłeby było, aby także nasza oficjalna propaganda przypomniała Europie Gorlice. Przecież Francja czerpie ogromne zyski z turystów, zwiedzających front zachodni. Należałoby więc wydać także przewodniki po froncie wschodnim i zachęcić Niemców, Węgrów i Austrjaków, których rodacy pod Gorlicami leżą tysiącami, aby zwiedzili te strony. Na razie bowiem o tych grobach nikt nie pamięta. Nikt z nich! To też z najwyższem zdumieniem na grobie sierżanta-porucznika Rolanda Zabla znalazłem kwiat piwonji. Ktoś go położył na mogile. Może ta, która go przelotnie pokochała na kwaterze? Może ktoś, kto się ulitował nad samotnością tych grobów?

O groby, samotne groby...

Jan Lankau.



Na lewo: Kościół parafjalny w Gorlicach, zdemolowany granatami dnia 2-go maja 1915 r.



Poniżej: Kościół parafjalny w Gorlicach, obecnie odnowiony.



Ulica 3-go Maja w Gorlicach (na lewo) po zbombardowaniu w maju 1915 r. (powyżej) odbudowana obecnie.

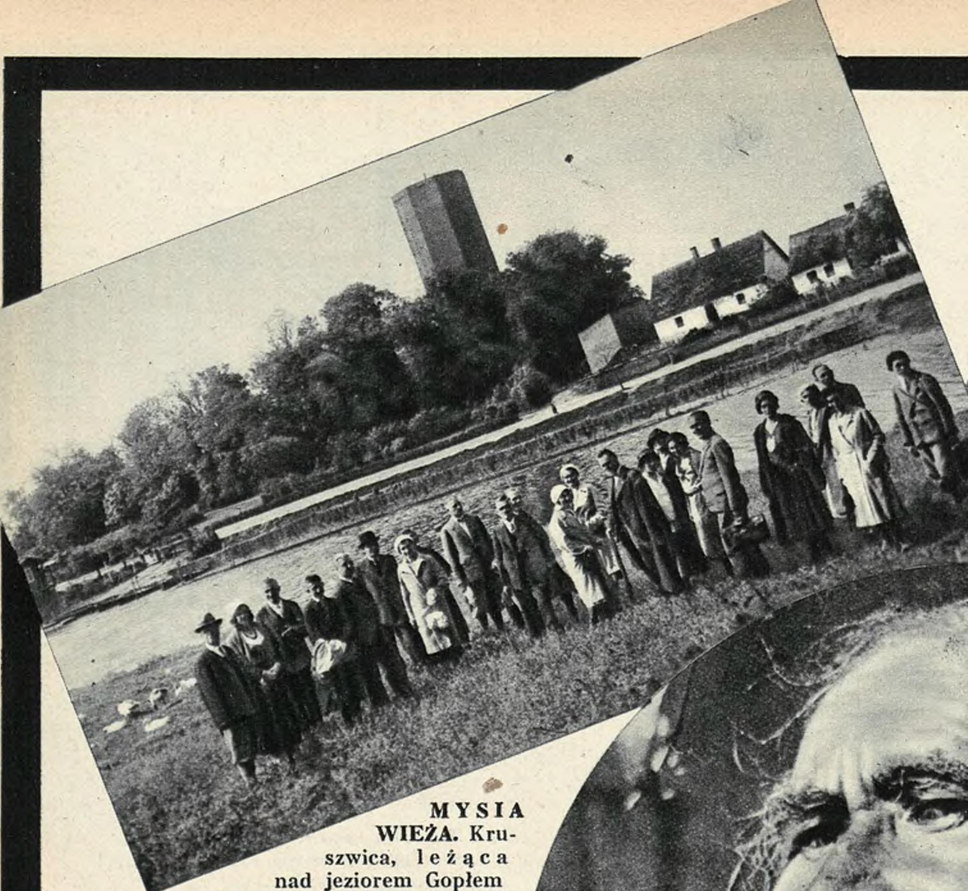
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".





Na cmentarzu wojennym w Mszance, obok Zagórzan leżą prawie wyłącznie oficerowie i żołnierze z 269-go rezerwowego pułku piechoty pruskiej. Pułk ten wyginął prawie doszczętnie przy przełamywaniu frontu pod Gorlicami, w ataku na bagnety. Zdjęcie (poniżej) przedstawia grób sierżanta-poaporucznika Rolanda Zabel z tego pułku, poległego dnia 2-go maja 1915 r. Na grobie widoczny kwiat piwonji.





MYSIA WIEŻA. Kruszwica, leżąca nad jeziorem Gopłem w Wielkopolsce, należy do najstarszych osad w Polsce. Związana z nią jest legenda o królu Popielu, którego zjadły myszy. Zdjęcie przedstawia wieżę z dawnego zamku w Kruszwicy. Jest ona celem wycieczek z całego kraju.



ILE MAMY AUT? — Najwięcej aut na świecie posiada Ameryka, bo aż 26.400.000. Drugie miejsce zajmuje Anglja 1,400.000, poczem idą Francja 1,100.000, Kanada 1.050.000, Niemcy 600.000, Australja 505.000, Argentyna 250.000, Włochy 180.000, Hiszpanja 160.000 itd. Wedle ostatniego spisu, w Polsce jest 36.000 pojazdów mechanicznych, na całym świecie zaś wedle statystyki z 1929 r. 33.935.000. Na zdjęciu widzimy tysiące aut, parkujących w Chicago.

R. Sennecke — Berlin.



W kole: **Z BOLIWJI.** Boliwja jest republiką południowo - amerykańską. Obejmuje ona 1.333,050 km² i ma 2,900.000 mieszkańców. Połowę z nich stanowią Indjanie, ze szczepów Aymara, Quechua, Mojo, Chiqito i Toba. Uprzywilejowaną klasą są potomkowie dawnych zdobywców hiszpańskich, którzy w 1538 r. ten teren zajęli. Jednego z nich widzimy na zdjęciu. Pomimo ubóstwa duma maluje się na jego twarzy.

Service General de la Presse — Paris.

ROZMAITOŚCI.

Poniżej: **Z SOWIECKICH KOŁCHOZÓW.** W ciągu ostatnich lat dokonał się w Rosji sowieckiej olbrzymi przewrót w dziedzinie gospodarki rolnej. Wywłaszczono tam chłopów z gruntów, poprzesiedlano ich przymusowo i skomasowawszy drobne obszary, rozpoczęto gospodarkę na olbrzymich latyfundjach. Gospodarkę na nich prowadzą t. zw. kołchozy. Na zdjęciu dziewczęta z kołchozu w Gruzji, zajmujące się hodowlą drobiu.

„Unionbild" — Berlin.





AKROBATA MORSKI. W zachodniej części Oceanu Atlantyckiego w okolicach Florydy znane są tereny wędkarskie, na które zjeżdżają się sportsmeni z całego świata. Objektem połowy, który ich tam ściąga, jest ryba zwana Tarponem. Tarpony są to ryby zbliżone zoologicznie do rodziny śledziowatych, ale od nich większe, dwumetrowej długości, o wadze sięgającej nieraz ponad 100 kg,. żyjące w płytkich wodach przybrzeżnych i wchodzące, czasem dość daleko do ujścia rzek. Mają one piękną, zupełnie srebrną, jak dłoń niemal dużą łuskę, sprzedawaną w okolicach ich połowu w sklepach z pamiątkami. Tarpony odznaczają się zdolnością wyskakiwania z wody w powietrze do wysokości niekiedy 3 metrów ponad powierzchnię morza, błyskając przytem srebrzystem, łukowato wygiętym ciałem, oraz czerwonemi plamami szeroko rozwartych skrzel. Walka wędkarza z taką rybą jest wysoce emocjonującą. Tarpon potrafi zaciekle się bronić i skoro poczuje, iż złapana przynęta krępuje wolność jego ruchów stara się energicznie od niej uwolnić, wykorzystując w tym celu swoje nadzwyczajne zdolności do skoków. Gdy to mu nie pomaga, ucieka wgłąb i niejednokrotnie nie udaje się już wędkarzowi ściągnąć go na lince z powrotem. W twardej bowiem paszczy tarpona hak wędki trudno się zagłębia. Walka z tarponem przeciąga się często do paru godzin i kończy się dopiero z chwilą zupełnego zmęczenia ryby.

Tarpon jest rybą par excellence sportową i złowienie jego nie daje wędkarzowi żadnej materjalnej korzyści. Mięso bowiem tarponów jest niejadalne i na Florydzie używają go conajwyżej, jako nawozu pod drzewka pomarańczowe.

Z powodu małej wartości użytkowej nie jest on poławiany na sieci, a gdy przypadkiem tam trafi to rybacy starają się go czemprędzej pozbyć, albowiem rzucając się, jak oszalały rwie on i niszczy narzędzia połowu. Znane są wypadki ciężkiego poranienia, a nawet zabicia rybaków przy pozbywaniu się tego intruza. *St. Z.*

CZEKA NAS PODRÓŻ...

Czeka nas podróż...

— Cóż za miłe słowa! Czy je wymówi ojciec lub matka w gronie rodziny, czy mąż do żony, czy narzeczony w przeddzień ślubu... wrażenie ich jest zawsze miłe. Więcej niż miłe, bo ileż wiążemy z podróżą obietnic, ile nadziei, ile pragnień, ile radosnych przeczuć! I słusznie! Zmiana otoczenia, zmiana warunków codziennego bytowania, zmiana klimatu przynosi zawsze korzystną ulgę dla nerwów, naprężonych nieraz do ostatnich granic w normalnym trybie życia.

Cudowne są podróże do ośrodków wysokiej kultury. Jeszcze piękniejsze bywają podróże, mające za cel zwiedzanie krajów, obdarzonych w nieśmiertelne piękno natury. A że to piękno rozsiane jest zresztą hojnie po całym świecie i że my specjalnie wiele mamy uroczych okolic na polskiej ziemi, łatwo nam zrezygnować z dalszych, zagranicznych wyjazdów, utrudnionych dziś wielce. Ale jechać należy koniecznie! Jechać bliżej lub dalej, w góry czy nad morze, do zdrojowisk czy na zwyczajne letnisko, byle zaczerpnąć ożywczych sił z łona pól, lasów, wody i słońca!

Wytworna pani nie zapomina przytem o rzeczy nader ważnej, o odpowiednim stroju.

Na dłuższą podróż koleją, autem czy morzem, bierzemy kufer z kilkoma sukniami i okryciami. Skromny płaszcz podróżny lub kostjum będą nieodzowne. Do tego kilka letnich sukienek, mniej lub więcej strojnych zależnie od możliwości finansowych męża... czy własnych. Kilka par bucików, a to sportowe, sandałkowe i wizytowe, kilka czapeczek dostosowanych do sukienek... pończoszki, bielizna i oto kufer wypełniony, gotowy do wyjazdu. Umiejętne rączki zapakują przytem wszystko w taki sposób, że każdej chwili potrzebna część garderoby jest łatwa do znalezienia i gotowa do ubrania.

A czekają nas miłe wywczasy letnie, tem milsze im bardziej oderwać się zdołamy od codziennych trosk życia. Usuńmy z nich zatem wszelką troskę o szczegóły garderoby. Im jej mniej, tem kłopot mniejszy i tem pewniejszy spokojny i beztroski wypoczynek.

W. W.

Na lewo: Prześliczny model płaszczyka z jasnej wełny panama, z wyłogami i paskiem z czerwonej skóry. Kapelusik bretoński z jasnej słomki.





Młodociany kostjum z granatowej wełny. — Śliczna bluza z „dentelle de laine".

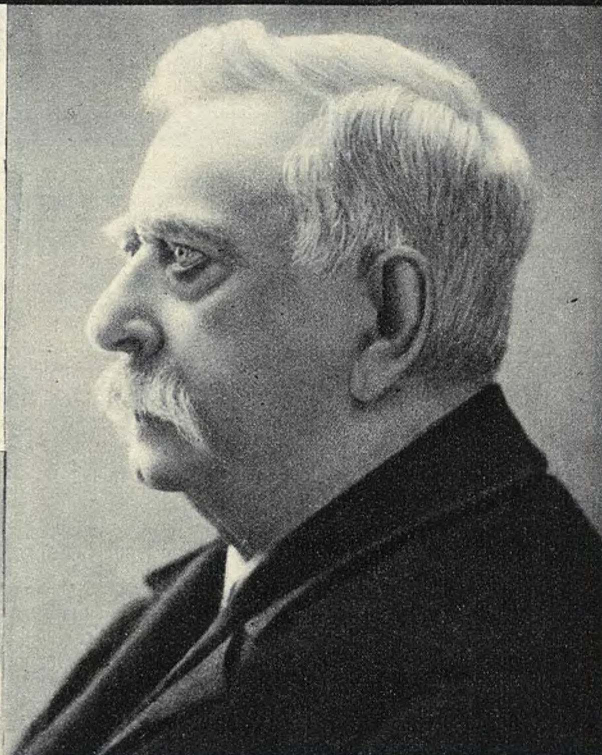
U góry: Wytworny komplet z georgetty i wełny. Płaszczyk granatowy. Suknia i podszycie płaszcza biało czerwona krata.

Poniżej: Skromny płaszcz podróżny z ciemnobrązowej wełny. Czapeczka i parasol w tym samym tonie.



JUBILEUSZ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W WILNIE.

Na lewo: W związku z 25-leciem Towarzystwa Naukowego w Wilnie urządzono tam wystawę, na której uwagę zwracał pokój z pamiątkami po Adamie Mickiewiczu. Na zdjęciu karta autografu utworu Mickiewicza p. t. „Romantyczność". Fot. Żyliński — Wilno.



Na prawo: Prof. dr. Alfons Parczewski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, zasłużony rektor Uniwersytetu Stefana Batorego, jeden z najwybitniejszych ludzi nauki Wilna.



Poniżej: Gabinet z pamiątkami po Adamie Mickiewiczu w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Fot. Żyliński — Wilno.

Społeczeństwo polskie w Wilnie obchodziło niedawno ćwierćwiecze istnienia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, powstałego w czasach niewoli w 40 lat po zamknięciu przez zaborców w 1865 r. Wileńskiej Komisji Archeologicznej. Uroczystość jubileuszowa zgromadziła przedewszystkiem tych z pośród żyjących, którzy własnym trudem, wielkim wysiłkiem woli i ofiarnością osobistą założyli fundament istnienia odrodzonej po powstaniu 1863 r. instytucji naukowej polskiej.

Na powstanie cennych zbiorów Towarzystwa, któremi pochlubić się mógłby nawet Kraków, złożyły się darowizny prywatne dworów polskich, z całej Litwy historycznej i rodzin ziemiańskich(osiadłych w Wilnie. Towarzystwo rozwijało jednak nie tylko działalność inwentaryzacyjną, lecz także naukową. Prawie co roku puszczało w świat kilka tomów o blisko 15.000 stron i utrzymywano stosunki z głównymi ośrodkami nauki na całym świecie. Bardzo ożywiony był dział odczytowy. Niektóre z referatów były istnemi rewelacjami naukowemi. Pomimo trudnych warunków pracy za czasów niewoli, wygłoszono bardzo wiele odczytów, a suma ich, łącznie z referatami, ogłoszonemi po uzyskaniu niepodległości wyniosła 104.

Wileńskie Tow. Przyjaciół Nauk w obecnym stanie posiada następujące wydziały naukowe: 1) filologji, literatury i sztuki, z sekcją historji sztuki od roku 1931, 2) nauk matematyczno-przyrodniczych i lekarskich, 3) historji, filozofji i nauk prawno-społecznych. Książnica obejmuje przeszło 80.000 tomów, z czego skatalogowanych w dn. 1 stycznia 1932 r. 35.536.

Bogaty jest dział rękopisów, obejmujący 807 tomów, fascykułów i zbiorów rękopisów, oraz 1908 dokumentów i listów osobnych, w tem 46 pergaminów (najdawniejszy z roku 1447). Wśród rękopisów w gablotce Mickiewiczowskiej mamy autograf „Ody do młodości" (19 grudnia 1820 r.), depozyt Funduszu Kultury Narodowej i „Romantyczność" (13/25 stycznia 1821 r.), dar p. Stanisławy Pietraszkiewiczówny. Gablotka znajduje się na stole, przy którym pracował Mickiewicz w Kownie, będąc nauczycielem szkoły powszechnej kowieńskiej i mieszkając u Stanisława Dobrowolskiego. Obok mamy krzesło Mickiewicza.

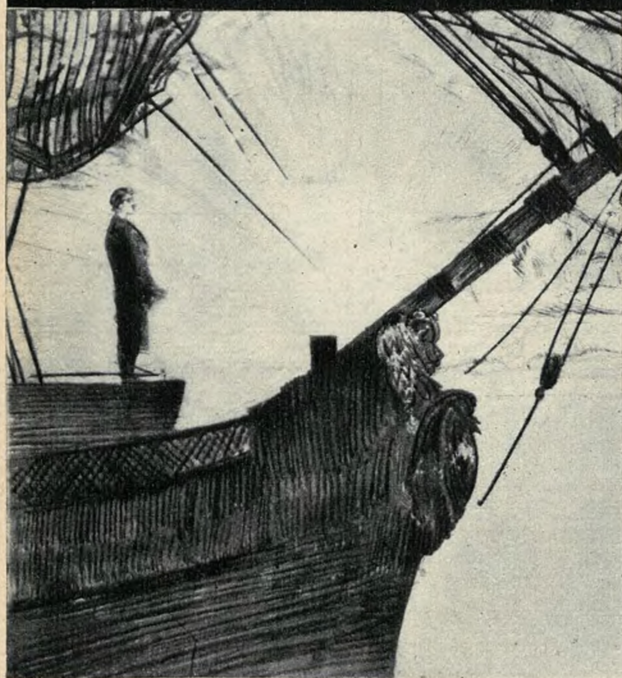
Z powodu otwarcia Muzeum Mickiewiczowskiego w Nowogródku, Towarzystwo Przyjaciół Nauk ofiarowało do tego muzeum 19 przedmiotów.

Bardzo interesująco ułożony jest zbiór muzealny, przekształcony niedawno na dzielnicowe muzeum humanistyczne. Zbiory doprowadzone zostały pod troskliwem i umiejętnem kierownictwem kustosza p. Michała Brensztejna do czasów okupacji niemieckiej i bolszewickiej i pierwszych lat niepodległości.

Na czele Towarzystwa stoi znakomity prawnik polski, zasłużony nauce, profesor U. S. B. Alfons Parczewski, wiceprezesem zaś jest prof. Dr Stanisław Kościałkowski, którego niespożyte zasługi dla tej instytucji docenia należycie całe społeczeństwo wileńskie.

Fr. H. (Wilno).

GRAFIKA GWOZDECKIEGO W BIBLJOTECE NOWOJORSKIEJ.



„I am sad, o God!" — *„Smutno mi, Boże!", akwaforta Gustawa Gwozdeckiego nabyta przez Bibljotekę Nowojorską do Zbiorów Sztuki Graficznej, ilustrująca nieśmiertelny wiersz Słowackiego. Zdjęcie nadesłane przez „Komitet dla Stosunków Artystycznych między Polską a Ameryką" w Nowym Jorku (Committee on Artistic Relations between Poland and America).*

Zbiory Sztuki Graficznej przy Bibljotece Nowojorskiej nabyły akwaforty Gustawa Gwozdeckiego. W cyklu tym znajduje się kilka większych plansz, m. i. kompozycja „Słowacki", wykonana pod wrażeniem nieśmiertelnego wiersza: „Smutno mi, Boże!".

Akwaforta przedstawia poetę na okręcie na tle blasków zachodzącego słońca, jakby do słów:

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.

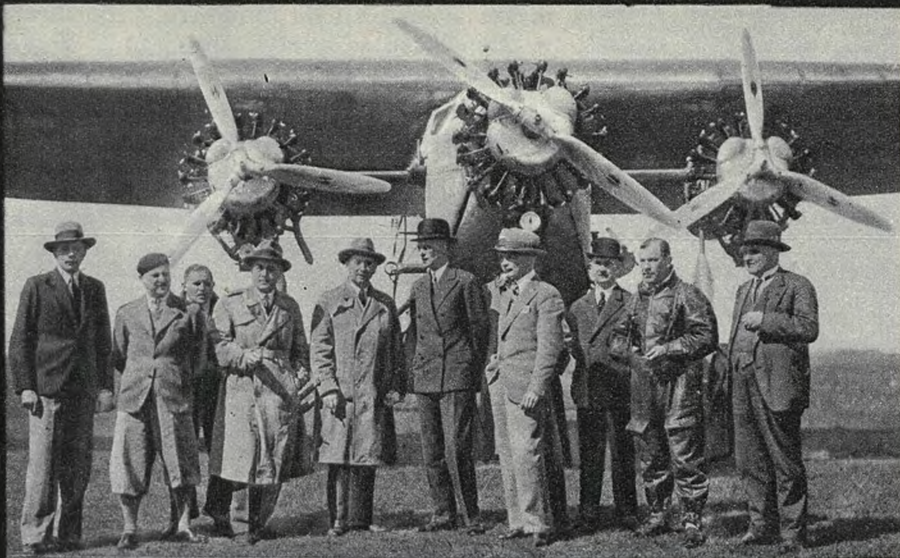
Nabyte przez Bibljotekę w Nowym Jorku akwaforty pochodzą z różnych okresów twórczości Gwozdeckiego; oprócz nowych, są tu plansze wykonane jeszcze przed wojną i znane z wystaw w kraju.

Włączenie do zbiorów bibljotecznych cyklu graficznego naszego artysty jest poważną zdobyczą dla propagandy sztuki polskiej za oceanem, tembardziej, że wspomniany wiersz Słowackiego jako jedno z arcydzieł literatury wszechświatowej zamieszczony jest w amerykańskich podręcznikach szkolnych.

Quincey Mumford, dyrektor Zbiorów Nowojorskich, wyrażając swą radość z powodu tego nabytku, pisze, że najlepszym dowodem znaczenia sztuki w dziele duchowego łączenia narodów jest fakt, iż najbardziej dokładną biografję Gwozdeckiego znalazł w fachowych dziełach niemieckich.



Gustaw Gwozdecki, znany artysta malarz, którego szereg akwafort nabyła Bibljoteka Nowojorska dla swych Zbiorów Sztuki Graficznej. Fot. Peter Juley & Son, New York.



NA POLSKICH SZLAKACH LOTNICZYCH. Polskie lotnictwo cywilne zyskało sobie jaknajlepsze imię nietylko w kraju, ale i zagranicą, gwarantując swoim pasażerom stuprocentowe bezpieczeństwo, w dosłownem tego słowa znaczeniu. Dotąd bowiem w Polsce nie mieliśmy ani jednej katastrofy samolotu pasażerskiego, należącego do polskiej linji. Samoloty polskie kursują już na szlakach do Wiednia i do Bukaresztu, obecnie zaś jesteśmy w przededniu stałej komunikacji pomiędzy Warszawą a Rygą. Sprawa ta została omówiona na posiedzeniu komisji, którą widzimy na zdjęciu, na tle polskiego samolotu, który przywiózł ją z Rygi do Warszawy. Szósty od lewej p. M. Arciszewski, poseł polski w Rydze, obok niego p. Einberg, dyrektor poczt i telegrafów republiki łotewskiej.



O RATUNEK DLA ROLNICTWA. Dnia 24 b. m. odbyła się w Ministerstwie przemysłu i handlu konferencja (na zdjęciu) pod przewodnictwem p. ministra Zarzyckiego, poświęcona sprawom rolnym, w której wzięli udział przedstawiciele sfer przemysłowych, handlowych i rolnictwa. Tematem obrad były sprawy polityki zbożowej, taryfowej, standaryzacji produktów rolnych i regulowania cen, a przedewszystkiem dostosowania cen wytworów przemysłowych do rolnych.

Z WARSZAWY W KILKU WIERSZACH.



NOWA PREMJERA W TEATRZE NARODOWYM. Teatr Narodowy w Warszawie wystawił świeżo najnowszą komedję Pagnol'a p. t. „Fanny", w przekładzie p. Gorczyńskiego. „Fanny" jest dalszym ciągiem sztuki p. t. „Marjusz", która była grana z niebywałem powodzeniem w teatrach paryskich. Na zdjęciu jedna ze scen z komedji „Fanny". Stoją od lewej: Orwid, Samborski, Myszkiewicz i Cielniawski.



PO NOWE LAURY ZAGRANICĘ. W tych dniach wyjechał do Wiednia najznakomitszy śpiewak polski Jan Kiepura. Zdjęcie przedstawia go (w pośrodku z kwiatami) w otoczeniu przyjaciół i znajomych na dworcu głównym w Warszawie.



NOWOMIANOWANY SEKRETARZ POSELSTWA SZWEDZKIEGO. Pierwszym sekretarzem poselstwa szwedzkiego w Warszawie mianowany został dawniejszy wicekonsul w Londynie p. S. Allard, posiadający sławę bardzo wytrwałego dyplomaty i doskonałego znawcy spraw gospodarczych.

Logogryf-szarada.

(uł. L. Ciesielski — czł. Kl. Szar.).

Tak dziwnie ponuro i smutno *ośm* świecie —
Straszna nas jakaś przejmuje dziś trwoga...
Czy może dlatego, że zły los nas gniecie,
Raz cierniem porosła nasza życia droga?...
Czyż nigdy na lepsze się nie *dwa-trzy-szcste*
Nasza szara dola na tym lez padole?
Paniczne obawy nasze nie są puste,
Stajemy wciąż bowiem jakby w błędnem kole...
Posępne to życie w obłęd nas wprowadza,
Nastały bo czasy, że trudno *siedm* wiarę!...
Potężna Ananke złu wszędzie dogadza,
Niańcząc biedę-nędzę niby dziatek parę...
Fale hen ze świata wciąż płyną złowieszcze,
Niezgoda narodów skrzy się jak zarzewie,
Nad rozbrojeń sprawą rzecz się gmatwa jeszcze,
Poradzić *pięć* mogą nic na to w Genewie...
Pięć chcą *drugie-siódme* sobie bratnie rzece —
Nic nie uczynili dotychczas dobrego!...
Raz na całym *dziewięć-dziesiątym*, w udręce
Używamy wszyscy „szczęścia“ doczesnego...
Dziś rzadko kto dobry, szlachetny, *trzy-czwarty*,
Nigdzie też sumieniem *pięć* rządzą się przecie,
Ponieważ brak ustępstw wzajemnych, opartych
Osiem zaufaniem — przeto źle na świecie...

— — — — — — — — — — — —

Ale dość rozpaczy!... wierzmy w posiew zdrowy!
Poco szukać, czyja w tem *sześć-ósma* była?...
Śmiało w przyszłość patrzmy!... W górę serca, głowy!...
Nie traćmy nadziei — ona zawsze miła!...

(**Sposób rozwiązania**: Z pierwszego wyrazu każdego wiersza wyjąć należy po jednej literze. Litery te w pewnym rzędzie pionowym, z góry na dół odczytane, dadzą logogryf, czyli pierwszy wiersz rozwiązania. Zakończenie zaś rozwiązania, czyli wiersz drugi, daje szarada).

Za rozwiązanie niniejszego logogryfu-szarady redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9 lipca 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 24

Każdy jęczy, bo go bieda męczy.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 24 nadesłali:

Piottuch z Wileńszczyzny; W. Rogalska, Kraków; S. Stanik, Radom; W. Sowa, Dąbrowa Górnicza; N. Buczkówna, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; J. Świerczyńska, Lwów; A. Papee, Katowice; E. Kreyzer, Warszawa; Z. Antonowiczówna, Równe; W. Urbański, Gniezno; M. Chomicki, Kraków; A. Świda, Warszawa; Kwieciński, Radom; I. Muszyna, Kraków; J. Kowalczykówna, Łódź; M. Musiałowicz, Siaraków; W. Kamiński, Grudziądz; L. Bronner, Kraków; St. Mucha, Kraków; „Bezrobotny w stolicy“; F. Wachulski, Jaworzno; M. Waksmundzka, Jasło; W. Gapowa, Poznań; Nina z Edkiem, Kraków; I. Dąbrowska, Kraków; T. Ciszewski, Wilno; „Wilnianka“, Wilno; Z. Boulange, Baczków; S. Pretkielowa, Warszawa; I. Gillertowa, Kraków; A. Kondkowa, Cieszyn; S. Ruebenbauerowa, Lwów; L. Hecker, Czortków; I. Lesińska, Kępno; T. Larek, Śmigiel; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; J. Horowski, Kraków; K. Wójcik, Kraków; D. Herbstmanowa, Warszawa; St.M altze, Warszawa; S. Rakowski, Poznań; E. Huchówna, Poznań; „Czytelniaa P. M. S.“, Modrzejów; „Hajot“, Sanok; W. Legezyński, Lwów; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; „Ziuberek“, Stryj; Fr. Adrjan, Podbrodzie; M. Szymko,Podbrodzie; Wł. Boner, Lwów; S. Zachowska, Jarosław; Jaga z Bydgoszczy; T. Szydłowski, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć n. B.; „Szaradzista“, Poznań; J. Drabik, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Fr. Jarocka, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; „Czerwczyk“, Warszawa; H. Frankowska, Bitków; „Maryśka z pod Giewontu“; W. Siuta, Kołomyja; **Pola Pelcowa, Kielce (zł. 30.—)**; M. Łoskoczyńska, Warszawa; J. Doroszkiewicz; Z. Ajszpurowa z Królewszczyzny; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Ajszpur, Królewszczyzna; K. Kozłowski, Warszawa; A. Waszkiewiczówna, Łódź; St. Karolewicz, Warszawa; „Van Dyck“, Warszawa; J. Kowalska, Warszawa; B. Pieprzyk, Kraków; Z. Pałonczowa, Warszawa; Fr. Świerczyk, Kraków; T. Sobecki, Poznań; R. Schützowa, Poznań; W. Gadomski, Kraków; St. Dumania, Kraków; M. Zapiór, Kraków; J. Woźniak, Kraków; St. Sulikowski, Wieluń; J. Gruchowska, Pińczów; M. Różański, Żychlin; J. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; A. Szmyt, Poznań; I. Ossówiec, Orchowo; J. Partyka, Wilno; J. Augustak, Inowrocław; J. Olszewska, Kraków; I. Zanieglińska, Puszczykowo; Jawnuta, Słonim; A. L. Ordza, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; W. Kortylewicz, Poznań; **E. Jakubowski, Radom (zł. 20.—)**; H. Drzewiecka, Miejska Górka; L. Jaworzyńska, Kraków; Z. Zukowa, Jędrzejów; J. Włodarczykówna, Zakopane; Cz. Giersztówna, Gniezno; M. Nijak, Łódź; A. Mola, Czechowice; A. Lorenz, Toruń; E. Witoszyński, Stanisławów; St. Biesiada, Ozorków; Zb. Block, Poznań; W. Pędzimąż, Zakopane; A. Szeworski, Nowy Sącz; P. Hamplówna, Katowice; M. Rundowa, Bielsko; „Łabędź“, G. Śląsk; J. Bielesz, Kraków; A. Duda, Tonie; J. Gruszka, Kraków; „Azdro-La“, Kraków; St. Kornaszewski, Inowrocław; „Yes“, Zawiercie; A. Urbankiewicz, Pabjanice; M. Stanowska, Kraków; St. Kaczmarek, Poznań; K. Pająk, Targanica; W. Orlof, Czernica; T. Pieczarkowski, Kraków; Z. Ganferko, Kraków; S. Kowalski, Pińczów; St. Klimczak, Markowce; J. Kowalski, Zakopane; S. Snitówna, Kraków; A. Kasprzyk, Kraków; L. Lenartowski, Poznań; M. Gorzecka, Kraków; Maryla z Torunia; J. Wojtowicz, Kościelisko; J. Maziarz, Ozorków; Z. Biesiada, Ozorków; J. Jonasik, Łask; L. Krieger, Radymno; J. Lewenstein, Warszawa; A. Klohes, Kraków; E. Brodówna, Włocławek; Wł. Chwojnowcki, Bydgoszcz; J. Szczygielski, Warszawa; T. Fedejko, Przemyśl; J. Rogowski, Warszawa; H. Welfeldówna, Jasło; J. Jurkiewicz, Lwów; J. Ochońska, Zakopane; M. Hirschenfeldówna, Łocków; „Chyszowianin“, Chyszów; E. Pasierb, Tarnów; „Bibljoteka — Niwka“, Modrzejów; **Roman Chromiński, Łuck (zł. 10.—)**; W. Mazur, Kraków; H. Smoczkiewicz Kraków; A. Piekosińska, Słotwina; D. Piekosińska, Słotwina; J. Witczak, Toruń; T. Kretkowski, Warszawa; Fr. Lelek, Kraków; Br. Bubnicki, Kraków; J. Maćkowiak, Krzywin; A. Borowicz, Poznań; „Jurasek z Bydgoszczy“; A. Szeligowa, Dawidgródek; E. Targok, Kraków; B. Kocińska, Kraków; W. Zbychowski, Bydgoszcz; J. Wnukówna, Sosnowiec; M. Ponomarenko, Łęczyca; Sz. Rybczyk; Rzeszów; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; W. Fichtlówna, Stanisławów; K. Kalinowska, Lwów; J. Książczak, Warszawa; S. Gelbardówna, Częstochowa; H. Zasztowtowa, Katowice; J. K. Wyrzykowski, Poznań; H. Wasielewski, Ostrów; St. Móchciński, Pakość; I. Lewicka, Lwów; Wł. Pochmarski, Lwów; T. Klimczak, Złoczów; Z. Fischbach, Września; B. Ramutowa, Jeżów; A. Kostyrka, Brześć n. B.; St. Leszczyński, sosnowiec; T. D. Honowała, Będzin; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; „Janina“ z Torunia; M. Wysocka, Warszawa; „Jurysta“, Trzemeszno; D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; Z. Pomianowski, Radom; I. Wołkowski, Strzyżów; M. Procajłowiczówna, Kraków; J. Lewenstein, Warszawa; J. Lewenstein, Warszawa; członkowie Czytelni T. S. L., Węgierska Górka; D. Bielecka, Kiekrz; Kawecki, Jaworzno; Z. Szymonowicz, Lwów; I. Wajsfeld, Pińczów; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; H. Braumanowa, Kraków; E. Kochmańska, Kraków; Puchowicz, Warszawa; M. Taras, Stryj; R. Dergiman, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; M. Lipińska, Kraków; J. Krupa, Kraków; M. Sipowicz, Żniniec; T. Gibasiewicz, Poznań; Wł. Wokal, Kraków; Zb. Ganszer, Kraków; J. Rospondówna, Lwów; Wł. Radymski, Lublin; E. Krajewska, Żabno; ks. L. Klementowski, Tarnopol; T. Dadej, Warszawa; K. Synowiec, Kraków; L. Toepperówna, Kraków; M. L. Rybicka, Kraków; A. Wilczkówna, Limanowa; „Ael“, Sosnowiec; „Gaspard“, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Polę Pelcową, Kielce (zł. 30.—), E. Jakubowskiego, Radom (zł. 20.—) i Romana Chromińskiego, Łuck (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ prześle wyżeje wymienionym nagrody niebawem.

„...ULUBIONY TAN KOLUMBA...“



— Ależ, proszę sobie przypomnieć, co przywiózł Kolumb do Europy ze swej podróży odkrywczej?
— Aha, już wiem: rumbę!

W DZISIEJSZYCH TEATRACH.



Spóźniony gość do jednego widza siedzącego na parterze:
— Przepraszam, ale pan mi zajął moje miejsce.

Sprostowanie.

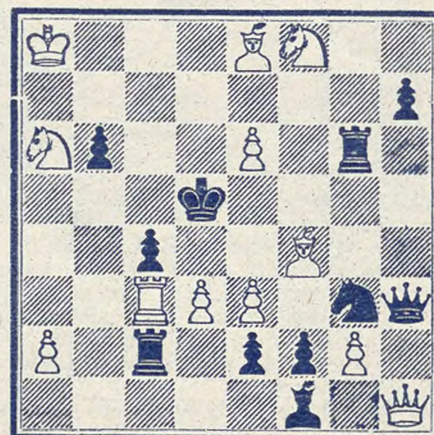
Wskutek przeoczenia korektora wkradła się pomyłka w podpisie do fotografji, przedstawiającej w „Reportażu ze świata“ przyjazd J. E. ks. kardynała Hlonda do Paryża. Ma być bowiem: Ambasador polski w Paryżu, a nie w Londynie.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

N. P. Worobjew („Szachmaty“ 1932).

Czarne: Kd5, Hh3, Wc2g6, Gf1, Sg3, piony: b6, c4, e2, f2, h7 (11).



Białe: Ka8, Hh1, Wc3, Ge8f4, Sa6f8, piony: a2, d3, e3, e6, g2 (12).

3-chodówka 12 + 11 = 23.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki N. P. Worobjewa:

1. a3 (grozi S—b4+ i S—c7+).
I. 1... G×2 2. H—b1 i 3×;
II. 1... H×g2 2. H×h7 i 3×;
III. 1... S—f5 2. S—b4+ i 3×.
IV. 1... b5 2. S—b4+ i 3×;

PARTJA.

Białe: **E. Colle (+)** Czarne: **A. Rubinstein**
grana w turnieju w Rotterdamie w u. r.

Pionem hetmana.

1. d4 d5	17. e5! H×d5 **(2)**
2. S—f3 S—f6	18. S×c5 W—8a
3. e3 c5	19. S—g5 Wf—e8 **(3)**
4. c3 Sb—d7	20. Wa—c1 Sb—d7 **(4)**
5. Sb—d2 H—c7	21. Wf—d1 H×c5 **(5)**
6. H—a4 g6 **(1)**	22. H—b3+ K—f8
7. c4! G—g7	23. W×c5 S×c5
8. c×d5 S×d5	24. H—b5 S—e6
9. e4 S—d6	25. G—e3 S—d8
10. H—c2 H—d6	26. S—d4 S—c6
11. a4 a5	27. S×c6 b×c6
12. d5 0—0	28. H×c6 Wa—b8
13. G—d3 S—b8	29. e6! W×b2
14. 0—0 S—a6	30. G—b6 W—e2
15. G×a6 W×a6	31. H—e8× **Czarne poddały się.**
16. S—b3 f5	

UWAGI:

(1) 6... e6 zasługiwało na uwagę. Colle rozpoczyna ciekawy atak.
(2) 17... G×e5 18. S×c5 W—a8 19. W—e1!
(3) 19... H—c4 20. Wa—c1!
(4) 20... H—f7 było nieodzownem. Czarne nie mogą się teraz prawie ruszyć.
(5) Nie 21... H—c6 z powodu 22. H—b3 + poczem S×d7.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida“ nie odpowiada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 27 upoważniający do

WIEDEŃ I WARSZAWA
PREMJUJĄ MŁODYCH ŚPIEWAKÓW.



Grupa polskich laureatów Międzynarodowego Konkursu we Wiedniu. U dołu: Jan Czaplicki i E. Bender. Stoją od lewej: Prokopieni, Dudiczówna, Hennertówna, Żelechowski, Pomorska, Rosner, Dr. Tennenbaum, życzliwy opiekun Polaków we Wiedniu, Skwarczewska, Dr. Tysiak, Kamińska.



Laureat konkursu wiedeńskiego Edward Bender.

Poniżej: Lucyna Szczepańska, laureatka konkursu „Młodego śpiewaka" w Warszawie.



Stanisław Mikuszewski, Krakowianin, odznaczony dyplomem we Wiedniu.



Jerzy Czaplicki (III-cia nagroda na konkursie wiedeńskim).





Uczestnicy konkursu „Młodego śpiewaka" w Warszawie. Siedzą od lewej: pp. Carnero-Kujawska, Kiszycerowa-Prywman, Bedlewiczowa, Szczepańska, Dowbór-Musnicka, Hupertowa, Zwidrynówna, Gadejska. Stoją: pp. Olchowy, Łuczaj, Freygerer, Golmer, Nietyksza i Katiasik.

Współczesne olimpjady objęły jeszcze jeden teren, na którym do głosu przyszła muzyka. Międzynarodowe konkursy muzyczne stały się już nietylko modne, ale i nader pożyteczne. Młode talenty, które nie miały jeszcze sposobności rozwinięcia walorów swej sztuki, przychodzą na nich do głosu. Palmy zwycięstwa na tych turniejach otwierają przed młodymi adeptami sztuki muzycznej podwoje artystycznej giełdy, zdwajając możliwość karjery artystycznej nietylko w rodzinnym kraju, ale i zagranicą.

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie akordy Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego w Warszawie, gdy już rozpoczął się „Konkurs Śpiewu i Skrzypiec" we Wiedniu, o imponującej liczbie 700 uczestników, a ostatnio zakończył się w Warszawie „Konkurs Młodego Śpiewaka".

Na konkursie wiedeńskim, wśród śpiewaków wszelkich narodowości świata, reprezentowaną była Polska, zarówno liczebnie jak jakościowo, niezwykle korzystnie. Poza Włochami, korych od wieków uważa cały świat za bezkonkurencyjnych śpiewaków, pokazało się, że Polska posiada najpiękniejsze głosy. To też poza pierwszą nagrodą przeznaczoną dla najpiękniejszego z młodych tenorów świata, której nie przyznano nikomu, drugą nagrodę otrzymał Polak, p. Edward Bender, basista lwowski. Trzecią nagrodę przyznano barytonowi z Warszawy p. Jerzemu Czaplickiemu. W następnej kategorji nagród (dyplomy z medalami) widnieją dwie Polki pp. Bożena Jarońska z Sosnowca i Marja Pomorska z Warszawy. Lista dalszych odznaczeń obejmuje szereg nazwisk polskich, które chlubnie świadczyły o piękności głosów śpiewaczych w Polsce. W dziale muzyki skrzypcowej również wyróżniono kilku Polaków, wśród nich dyplom otrzymał p. Stanisław Mikuszewski z Krakowa.

Konkurs „młodego śpiewaka" w Warszawie miał duże powodzenie wśród młodych adeptów tej sztuki w Polsce. — Przybyło do stolicy 160 uczestników, wśród których pierwsze miejsce zajęła p. Lucyna Szczepańska, zdobywając nagrodę Min. Oświaty i dyplom Tow. Opery Narodowej, które konkurs zorganizowało. Na dalszych miejscach prym wiodą w tym konkursie śpiewaczki.

Powodzenie konkursów jest tak wielkie, że już obecnie zapowiedziano na rok przyszły „Międzynarodowy Konkurs Śpiewu" we Wiedniu i „Słowiańską Olimpjadę Muzyczną" w Warszawie.

PO ROKU SZKOLNYM.



Mała Danusia jest bardzo dumna, ponieważ chlubnie ukończyła rok szkolny i przeszła do trzeciej klasy. To też powaga maluje się na jej twarzy. Jutro wyjeżdża na wakacje. Oby szczęśliwców takich z najmłodszego pokolenia, którzy będą mogli miesiące letnie spędzić na łonie natury, było w Polsce jaknajwięcej.

Ag. fot. „Światowida"